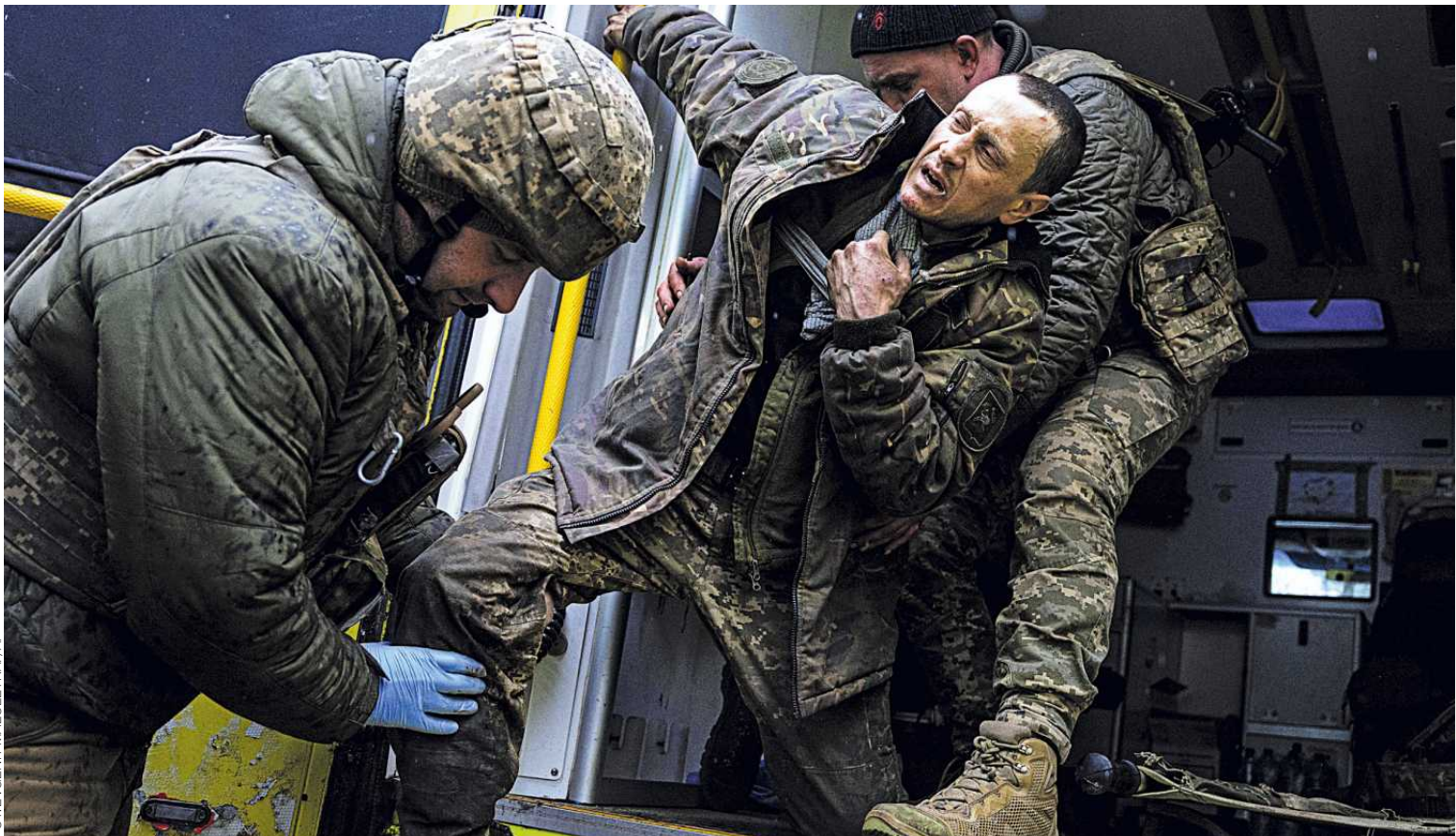




Walki w Donbasie

BACHMUT SIĘ BRONI. JESZCZE

Po ponad pół roku krwawych walk rosyjskie kleszcze powoli zaciskają się wokół Bachmutu w Donbasie. Ukraińcy ciągle bronią miasta, ale w Kijowie mówi się już o taktycznym wycofaniu. Żołnierze przyznają, że sytuacja w mieście jest gorsza, niż wynikałoby to z oficjalnych komunikatów. Na zdjęciu: ukraińscy sanitariusze transportują rannego żołnierza z pola bitwy do szpitala polowego w Bachmucie, 26 lutego 2023 r.

Więcej ► [Wyborcza.pl](https://wyborcza.pl)

Siły antyaborcyjne atakują

Ofensywa fanatyków

Fundamentalistyczni aktywiści zaostřejają walkę o całkowity zakaz przerywania ciąży

Anita Karwowska
Jolanta Kowalewska

Nie pozwolę, by działający na ziobrowskiej smyczy prokurator czytał, jakie miałam operacje – oburza się jedna z pacjentek ginekolożki Marii Kubisy ze Szczecina. Na początku stycznia agenci CBA wynieśli z gabinetu lekarki całą medyczną dokumentację. Miało to związek ze śledztwem w sprawie pomocnictwa w usunięciu ciąży przy

użyciu środka farmakologicznego. Karty pacjentek wróciły do gabinetu w tym tygodniu, czyli po miesiącu. Nikomu nie przedstawiono zarzutów. Postępowanie toczy się w sprawie, a nie przeciw komuś. Doktor Maria Kubisa nie była w tej sprawie przesłuchiwana.

Pacjentki ginekolożki 8 marca organizują w centrum Szczecina manifestację. Jedna z nich już zawiadomiła rzecznika praw obywatelskich, że agenci CBA zabrali jej zdjęcia USG, przez co nie można było monitorować postępu leczenia. Działania prokuratury oprotetowała Okręgowa Izba Lekarska w Szczecinie, a lokalny samorząd adwokacki stwierdził, że zabierając karty medyczne, śledczy naruszyli prawa pacjentek. Nie wykluczone, że skargi na bezprawne działanie prokuratury zostaną wy-

slane do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Nalot CBA na gabinet szczecińskiej ginekolożki wpisuje się w ciąg działań państwa i organizacji zabiegających o dalsze zaostřejenie przepisów antyaborcyjnych i uniemożliwienie działań aktywistkom, które informują Polki o możliwościach przerywania ciąży.

14 marca odbędzie się kolejna rozprawa Justyny Wydrzyńskiej z Aborcyjnego Dream Teamu. Grożą jej trzy lata więzienia za pomocnictwo w aborcji. Aktywistka przekazała ta-

bletki poronne innej kobiecie, której mąż doniósł do prokuratury. Proce-sowi przygląda się przeciwnie aborcji Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich (skupia medyków różnych specjalizacji). W liście do sądu lekarze z KSLP napisali: „Liczymy na ostateczne rozwiązanie w tej sprawie, które będzie chronić życie dzieci i zdrowie ich matek”.

Prokuratura ściga za protesty

Przed sądami toczą się też inne procesy związane z aborcją. W Poznaniu do finału zbliża się sprawa dotycząca przerywania i zakłócenia mszy w katedrze przez protestujących po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Prokuratura domaga się siedmiu miesięcy prac społecznych dla wszystkich 32 oskarżonych. Wyrok ma zapadnąć w marcu.

Śledczy prowadzą też postępowanie w sprawie posłanki Lewicy Joanny Scheuring-Wielgus, która pod

koniec ub. roku usłyszała w toruńskiej prokuraturze zarzuty złośliwego przeszkadzania w mszy świętej i obrazy uczuć religijnych. Po wyroku TK posłanka wraz z mężem stanęli przed ołtarzem podczas mszy w jednym z toruńskich kościołów, trzymając transparent „Kobieto, możesz sama decydować” oraz „Kobiety powinny mieć prawo decydowania, czy urodzić, czy nie”.

Kaja Godek straszy posłów

Za tydzień w Sejmie odbędzie się pierwsze czytanie obywatelskiego projektu ustawy „Aborcja to zabójstwo” przygotowanego przez fundację Życie i Rodzina Kai Godek. Przewiduje on dwa lata więzienia za informowanie o tym, jak i gdzie można dokonać aborcji, i osiem lat za namawianie do aborcji w późnej ciąży. PiS zapowiedziało jednak, że będzie głosować za odrzuceniem projektu, więc Godek rozkręca akcję „Sejm bez aborterów” i zapowiada piętnowanie posłów głosujących przeciw. ●

**Katolickie
Stowarzyszenie Lekarzy
Polskich w liście do sądu:
„Liczymy na ostateczne
rozwiązanie w tej
sprawie”**



Rejsy po
europejskich
rzekach

Albatros travel



Zeskanuj kod
QR i dowiedz
się więcej



Sebastian Ogórek

Obajtkodanina prawie 1000 zł od łebka

35,3 mld zł – tyle Orlen zarobił dla nas w 2022 roku. No właśnie: czy dla nas? Na początek parę faktów. Orlen dziś i ten parę lat temu to dwie firmy. Obecnie na jego wyniki składają się i Lotos, i PGNiG. Słowem: to trzy firmy w rękach jednego Daniela Obajtka.

Zysk jest jednak i tak olbrzymi. Na przykład Tesla zarobiła w całym zeszłym roku, w przeliczeniu na złotówki, skromne 55 mld. A mówimy o firmie, która daje Muskowi prymat na liście najbogatszych ludzi świata. Głośno ostatnio o złych bankach, które wysysają krew z kredytobiorców. Porównajmy ich zarobki z zyskiem Orlenu. Koncern paliwowy – 35,3 mld zł versus wszystkie banki w kraju – 13,1 mld zł.

PiS od dłuższego czasu nie jest w stanie wybudować mieszkań dla Polaków. A co, gdyby zysk Orlenu za rok 2022 przeznaczyć na nowe lokale? Załóżmy, że średnio metr kwadratowy kosztuje 6 tys. zł (tak, wiem, w Warszawie to za mało, ale Polska to nie tylko stolica). Mieszkanie niech ma

50 m kw., kosztuje więc 300 tys. zł. Za ponad 35 mld zł śmiało można wybudować 117,6 tys. mieszkań.

A ile Orlen mógłby dać każdemu Polakowi, dzieląc zysk za ubiegły rok po równo (wszak w PiS tradycja rozdawnicza jest długa)? Dzieląc zysk koncernu przez 38 mln Polaków, otrzymujemy kwotę 928 zł na każdego mieszkańca naszego kraju.

I tu przechodzimy do istoty sprawy. Bo aby Orlen mógł nam dać taką kwotę, przecież najpierw musiał ją... nam zabrać. Bezpośrednio albo pośrednio każdy z nas za paliwo płaci, nawet jeśli nie ma samochodu – cena oleju napędowego czy Pb95 jest wpisana w koszty każdego produktu i usługi.

Słowem, z każdego Polaka ściągnięto obajtkodaninę w wysokości 928 zł rocznie. Czteroosobowa rodzina zapłaciła więc obajtkodaninę w wysokości 3712 zł.

Może to jednak nic dziwnego? Może firmy po prostu tyle zarabiają? Sprawdźmy np. Biedronkę. Kupuje tam przecież każdy z nas. To największa sieć handlowa w kraju, druga co do wielkości firma po Orlenie. Nie ma jeszcze danych za 2022 rok, więc biorę te o rok starsze. Wówczas Biedronka zarobiła 1,3 mld euro, czyli ok. 6,1 mld zł. Sporo. Na jednego Polaka wychodzi więc 161 zł.

Zatem jeszcze raz, żebyśmy dokładnie wiedzieli, w którym miejscu osi X jesteśmy. Porównajmy zysk statystycznego Polaka z płaconymi przez niego podatkami. Jeśli ktoś zarabia 4 tys. zł brutto miesięcznie, zaliczek na podatek zapłacił w sumie 1008 zł przez cały 2022 rok. W tym czasie przy dys-trybutorze Orlenu zostawił – przypomnijmy – 928 zł w postaci zysku dla koncernu. Z tym że podatek może jeszcze sobie zmniejszyć (np. ulgą na dzieci), a z zysku firmy zarządzanej przez Daniela Obajtka zostaną mu tylko hurraoptymistyczne obrazki w „Wiadomościach” TVP. ●



Poszczególne partie opozycyjne będą prezentowały swoje pomysły programowe. Jest niezwykle ważne, aby nie uprawiać publicznych spektakli w rodzaju: „Dobry pomysł na rozwiązanie tej kwestii mamy, a wasz jest śmiechu warty”

MAREK BOROWSKI

senator KO, w rozmowie „Jest pakt senacki. Czy będzie też jedna lista do Sejmu?”

Całość ► [Wyborcza.pl/Kraj](https://wyborcza.pl/Kraj)

Protest w Izraelu

Podręczne przeciw planom Netanjahu



Demonstrantki broniące praw kobiet, ucharakteryzowane na postaci z serialu „Opowieść podręcznej”, jadą na protest przeciw ogłoszonym przez nowy rząd Beniamina Netanjahu planom reformy systemu sądownictwa. Dworzec kolejowy w Jerozolimie, 1 marca 2023 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Oto zyski kopalń

917

MLD ZŁ
tyle na czysto zarobiły w zeszłym roku kopalnie. To efekt wzrostu cen węgla

Więcej ► 13

Jan A.P. Kaczmarek Orzeł za Osiągnięcia Życia

Jan A.P. Kaczmarek (ur. 1953), laureat Oscara, kompozytor, twórca muzyki filmowej, został uhonorowany Orłem za Osiągnięcia Życia – prestiżową nagrodą Polskiej Akademii Filmowej. Jest autorem muzyki do wielu filmów, w tym m.in. do „Calko-witego zaćmienia” (1995) Agnieszki Holland, „Quo vadis” Jerzego Kawalerowicza (2001), „Braci Karamazow” Petra Zelenki (2008). Za muzykę do filmu „Marzyciel” Marca Forstera otrzymał w 2005 roku Oscara.

Karię zaczynał w Polsce od współpracy z teatrami. W 1989 roku osiadł w Los Angeles.

Przez lata związany był z cenionymi wytwórniami, w tym Sony Classical czy Deccą. Obok muzyki filmowej i teatralnej często tworzył też dzieła okazjonalne – na obchody 100-lecia I powstania śląskiego skomponował „Rapsodię śląską”, na 25. rocznicę powstania „Solidarności” napisał „Kantatę o wolności”, na 50. rocznicę Poznańskiego Czerwca przygotował „Oratorium 1956”, a na zamówienie Muzeum Emigracji w Gdyni – „Emigrę. Symfonię bez końca”.



W 2011 roku Jan A.P. Kaczmarek stworzył Transatlantyk Festival – jedną z największych imprez łączących film i muzykę. Festiwal odbywał się m.in. w Poznaniu i w Łodzi.

Na początku roku u kompozytora zdiagnozowano MSA, czyli zanik wieloukładowy – schorzenie neurologiczne. Rodzina poprosiła o wsparcie i ogłosiła zbiórkę.

Innych laureatów jubileuszowej 25. edycji Polskich Nagród Filmowych poznamy w poniedziałek 6 marca podczas uroczystej gali w Teatrze Polskim w Warszawie. ●

Łukasz Kamiński

Wyrok za jazdę po alkoholu Aktor Jerzy S. skazany

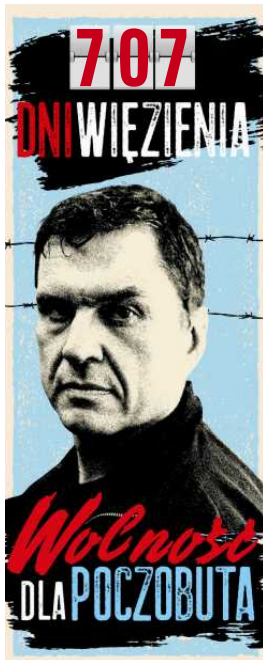
Krakowski sąd skazał w środę Jerzego S. za jazdę pod wpływem alkoholu. Aktor ukarany został grzywną, ma zakaz prowadzenia samochodu na 3 lata. Jeszcze w śledztwie przyznał się do winy. Chodzi o zdarzenie z 17 października zeszłego roku w centrum Krakowa. Aktor miał wówczas kolizję z mężczyzną jadącym skuterem. Po zdarzeniu okazało się, że Jerzy S. miał 0,7 promila alkoholu we krwi.

Jego adwokat złożył wniosek o dobrowolne poddanie się karze i orzeczenie 12 tys. zł grzywny, trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów i wpłatę na fundusz pomagający osobom poszkodowanym. Prokurator nie zgo-

dził się na taką wysokość kary i chciał 45 tys. zł grzywny, 25 tys. na fundusz osobom pokrzywdzonym oraz trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów.

Sąd uznał, że Jerzy S. jechał pod wpływem alkoholu i wymierzył mu 12 tys. zł grzywny, orzekł trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów oraz wpłatę 6 tys. zł na fundusz pomocy pokrzywdzonym.

– Wnioski oskarżyciela o wymiar kary były wygórowane – uznał sędzia, dodając: – Sąd brał pod uwagę ustalony przez prokuraturę poziom materialny oskarżonego, jego obecne dochody i ograniczone ze względu na wiek możliwości uzyskania dochodu. ● sid



Odbezpieczony granat

Prokuratura Okręgowa w Warszawie prowadzi śledztwo w sprawie ujawnienia przez doradcę ministra Michała Dworczyka tajnych informacji NATO. Osobom odpowiedzialnym za ich ujawnienie grozi nawet pięć lat więzienia.

Paweł Wroński

Informacje o wszczęciu dochodzenia w sprawie ujawnienia informacji niejawnych przekazali wczoraj posłowie KO – Cezary Tomczyk i Adam Szłapka. Pismo Prokuratury Okręgowej w Warszawie pochodzi z 22 lutego i mówi o prowadzeniu śledztwa w sprawie „ujawnienia przez funkcjonariusza publicznego – Doradcę ds. Obronności w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów informacji niejawnych poprzez przesłanie ich do Szefa Kancelarii Premiera Michała Dworczyka za pomocą niezabezpieczonych środków komunikacji majlowej danych zawierającej informację »zastrzeżone«, »tajne«, »ściśle tajne«”.

Wedle prokuratury tego rodzaju przestępstwo zgodnie z artykułem 265 kk zagrożone jest karą od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

Chodzi zapewne o maile ze „skrzynki Dworczyka” z maja 2020 r., w których doradca ministra płk Krzysztof Gaj informował go – w czasie toczącego się konfliktu na wschodzie – o stanie zapasów amunicji czołgowej, ze szczególnym uwzględnieniem amunicji przeciwpancernej.

O możliwości ujawnienia tajnych informacji NATO w korespondencji między płk. Gajem a ministrem Dworczykiem „Wyborcza” pisała 18 października 2022 r.

Płk Gaj pisał do ministra Dworczyka w maju 2020 r.: „obecnie mamy około 30 043 nb. [naboi] 120 mm Leopard 2, oraz 73 247 nb. 125 mm (T-72, T-91)”. Pułkownik porównuje to z normatywnym zapasem, jaki rekomenduje NATO, i dochodzi do wniosku, że w przypadku amunicji do T-72 i PT-91 nie



• 8 lipca 2016 r. Pułkownik Krzysztof Gaj podczas otwarcia plenerowej wystawy „Pułkownik Kukliński – Polska samotna misja” FOT. MARIUSZ GACZYŃSKI/EAST NEWS

dysponujemy nawet zapasami taktycznymi [na siedem dni]. Wystarczy dla I i II linii, ale dla III linii już nie.

Tajne dane w „niejawnym notatniku”

Aby nie było wątpliwości, skąd te wiadomości pochodzą, płk Gaj informuje w mailu z 21 maja 2020 r.: dane przepisane z oficjalnego dokumentu „NATO capability targets 2017 Poland” – czyli cele NATO z punktu widzenia zdolności polskich sił zbrojnych. Jak wyjaśnia płk Gaj: „dokument miał przy sobie płk Laskowski (z DSiPO) [Departament Strategii i Planowania Obronnego MON] i przybył on wtedy do nas na Klonową 6 z prof. Królikowskim [chodzi zapewne o prof. Huberta Królikowskiego, ówczesnego dyrektora programów offsetowych, a przy ul. Klonowej mieści się siedziba MON]”. Pułkownik Gaj pisze: „Poprosiłem wówczas o jakieś ksero, a on mi odmówił, bo niejawne. Ja przy kolejnej wizycie w MON poprosiłem o udostępnienie do mojego niejawnego notatnika i to i owo wynotowałem. Dokument ma klauzulę NATO zastrzeżone”.

Nie wiadomo, kto udostępnił mu tego rodzaju dokument. Wynika jednak z tego, że płk Gaj spisał dane nielegalnie w kancelarii

tajnej MON, łamiąc zasady bezpieczeństwa wynikające z ustawy o ochronie informacji niejawnych. Rzecznik Żandarmerii Wojskowej ppłk Artur Karpienko poinformował nas w piśmie z 25 października, że Żandarmeria żadnych czynności w tej sprawie nie prowadzi.

Oznacza to, że szef MON Mariusz Błaszczak na sprawę nie zareagował.

Na konferencji prasowej posłowie Tomczyk i Szłapka podkreślali głównie fakt, że decyzja Prokuratury Okręgowej w Warszawie ma znaczenie przełomowe, bowiem po raz pierwszy „maile Dworczyka” zostały potraktowane jako wiarygodny materiał dowo-

O możliwości ujawnienia tajnych informacji NATO w korespondencji między płk. Gajem a ministrem Dworczykiem „Wyborcza” pisała 18 października 2022 r.

dowy. Do tej pory PiS zręcznie stosował taktykę „niekomentowania dokumentów znajdujących się na rosyjskich portalach”, zarzucając tym, którzy to czynią, współpracę z Rosją w ramach wojny hybrydowej przeciwko Polsce. Jednak już kilkakrotnie potwierdzono, że kompromitujące PiS i otoczenie premiera Mateusza Morawieckiego maile Dworczyka są korespondencją autentyczną.

Posel Tomczyk nie jest w stanie stwierdzić, które z zawiadomień przesłanych do prokuratury zostało uwzględnione. Tłumaczy w rozmowie z „Wyborczą”, że takich zawiadomień składał siedem. Przyznał, że sam był zaskoczony decyzją prokuratury okręgowej o wszczęciu śledztwa w sprawie korespondencji między płk. Gajem a ministrem Dworczykiem.

Katastrofalne skutki dla Morawieckiego

– Oczywiście zdaje sobie sprawę, że gdyby rzetelnie przeprowadzić to śledztwo, oznaczałoby to postawienie w stan oskarżenia płk. Gaja, ale i ministra Dworczyka – mówił poseł Tomczyk. – Traktuję to jako odebezpieczony granat, który ludzie ministra Ziobry pokazują premierowi Morawieckiemu, bo skutki postawienia w stan oskarżenia ministra Dworczyka byłyby dla premiera katastrofalne – dodaje.

Posel Tomczyk przypomina jednak, że już sześć lat prokuratura w Szczecinie prowadzi śledztwo wobec Wacława Berczyńskiego – członka podkomisji smoleńskiej, który w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej” przyznał się, że otrzymał za czasów ministra Antoniego Macierewicza wgląd w poufne dokumenty firmy Airbus w przetargu na śmigłowce i „wykończył caracale”.

Minister Michał Dworczyk przez lata był najbliższym współpracownikiem premiera Mateusza Morawieckiego. We wrześniu 2022 r., pół roku po wybuchu afery mailowej, odszedł ze stanowiska szefa kancelarii, ale pozostał ministrem w KPRM.

Płk Krzysztof Gaj został zwolniony ze służby w 2011 r. Wrócił do MON i Sztabu Generalnego na kluczowe stanowisko szefa Zarządu Organizacji i Uzupełnień Sztabu Generalnego wraz z Antonim Macierewiczem. Opracowywał m.in. koncepcję wojsk obrony terytorialnej. Zwolniony za prorosyjskie i antyukraińskie wypowiedzi (Ukraińców nazywał faszystami) odszedł z MON i rozpoczął współpracę z ministrem Dworczykiem. ●

Powiązania Partii Republikańskiej z NCBiR

Szef spółki NCBR Investment Fund, działającej w ramach NCBiR, był współnikiem Piotra M., który z Centrum miał dostać 123 mln zł dotacji, a przez swoją drugą współniczkę jest też powiązany ze „słynnym 26-latkim”, któremu przyznano 55 mln zł.

To ustalenia posłów KO Michała Szczerby i Dariusza Jońskiego. Przekonują oni, że osoby zaangażowane w sprawę tzw. megadotacji z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR) są też powiązane z Partią Republikańską Adama Bielana. Szczerba i Joński przeprowadzili w NCBiR kontrolę poselską.

„Ujawniamy nowe ustalenia. Porażające oceny ekspertów NCBiR o projekcie na 123 miliony. Powiązania personalne i kapitałowe nominatów Partii Republikańskiej z beneficjentami projektów na

123 i 55 milionów” – napisał Michał Szczerba na Twitterze, zapowiadając wczorajszą konferencję prasową.

Sprawa rozpoczęła się od informacji Radia ZET Rozgłoszenia ujawniła, że NCBiR w ramach swojego programu „Szybka ścieżka – cyfrowe innowacje” przyznał 55 mln zł dotacji firmie założonej 10 dni wcześniej (z kapitałem 5 tys. zł) przez 26-letniego mężczyznę z Gdańska. Firma została zakwalifikowana do dotacji, chociaż dostała najmniejszą liczbę uprawniających do tego punktów. Ponadto średnia kwota dofinansowania ponad 100 innych projektów w tym konkursie wyniosła 5,5 mln zł.

W efekcie kontroli posłów Szczerby i Jońskiego okazało się ponadto, że inna firma – białostocka spółka, która w ostatnich dwóch latach wykazywała straty – otrzymała z Narodowego Centrum Ba-

dań i Rozwoju aż 123 mln zł dotacji na projekt dotyczący „cyberbezpieczeństwa podmorskiego”.

Konferencję posłowie rozpoczęli od przedstawienia opinii trzech ekspertów z samego NCBiR, w sprawie analizy projektu białostockiej firmy. „Nie do końca wiem, co ma być celem projektu”, „Mam zastrzeżenia do parametru innowacyjności”, „Mielśmy uwagi co do opłacalności, wynagrodzenia nie są rynkowe”, „Wnioskodawca wykazuje ujemny bilans, minus 6 tysięcy dwa lata temu, minus 12 tysięcy w zeszłym roku”, „Nie uzasadniono skąd wnioskodawca pozyska środki na wkład własny” – to niektóre cytaty z opinii odczytanych przez posłów.

„Koszty mnie powaliły, to jest projekt wysokobudżetowy, wynagrodzenia to już nie wspomnę, chciałbym zarabiać jedną trzecią to, co oni tam podają” – to inny cytat. Z relacji posłów wynika, że według

ekspertów wnioskodawca nie miał też podwykonawców, nie miał odpowiedniego laboratorium, a projekt, który zgłosił i który miał być innowacyjny, „jest już na rynku”.

Na koniec padł cytat: „Wszyscy mamy kłopot z nimi”.

Posłowie Szczerba i Joński zapowiedzieli, że zawiadamiają o sprawie prokuraturę oraz unijny organ kontroli, który monitoruje wydawanie funduszy z UE (OLAF). NCBiR jako instytucja wspierająca rozwój innowacji dysponuje i rozdziela fundusze europejskie na ten cel. Posłowie nie ujawnili nazwisk ekspertów, zapewnili, że je znają.

Posłowie KO pokazali też powiązania między Jackiem Żalkiem wiceministrem funduszy i nadzorującym NCBiR, a szefem NCBR Investment Fund ASI SA Krzysztofem Bednarkiem oraz osobami z obu firm, które dostały duże dotacje z Centrum – 55 mln zł i 123 mln zł.

Elementem sieci, którą rozrysowali, jest Adam Bielan (szef Partii Republikańskiej), który – jak mówią – negocjował stanowisko wiceministra funduszy nadzorującego NCBiR dla Jacka Żalka. – Od wielu miesięcy Jacek Żalek ustala wszystkie kwestie kadrowe w NCBiR – podkreślają Szczerba i Joński.

W ramach Centrum działa też spółka NCBR Investment Fund ASI SA – powołana za rządów PiS. Na jej czele od stycznia stoi Krzysztof Bednarek. Według posłów KO Bednarek już wcześniej miał związki z NCBiR, ale z tego tytułu, że zajmował się biznesem polegającym na pisaniu wniosków do Centrum. Ich zdaniem do objęcia stanowiska prezesa NCBR Investment Fund przygotowywał się od października, pozbywając się udziałów w swoich spółkach. ●

Anna Zaleska

Wielka ucieczka z publicznych szkół

Publiczne, prywatne, między nimi przepaść

– Z rosnącymi nierównościami w edukacji mamy do czynienia od dawna, ale teraz te przepaści tworzą się w przyspieszonym tempie – mówi ekspertka.



Karolina Słowik

Stopniowa prywatyzacja edukacji postępuje od lat, ale w ostatnich miesiącach ten proces znacząco przyspieszył. Według danych GUS szkoły i przedszkola prywatne to już jedna czwarta wszystkich placówek w Polsce. W sondażu IPSOS dla OKO.press w 2021 roku 55 proc. rodziców zadeklarowało, że wysłałoby dziecko do szkoły niepublicznej, gdyby było ich na to stać.

Szturm na placówki pozasystemowe widać najbardziej w dużych miastach. W Warszawie w szkołach niepublicznych uczy się już 47,6 tys. uczniów i uczennic. W poprzednim roku szkolnym było ich ok. 30 tys. Poznański magistrat odnotował rok do roku 35-proc. wzrost osób w edukacji niepublicznej. – W porównaniu z zeszłym rokiem zauważamy 20-proc. wzrost w niepublicznych podstawówkach, 10-proc. w technikach i 100-proc. w liceach. Za tą ostatnią liczbę odpowiedzialna jest Szkoła w Chmurze, do której zapisało się ok. 1000 uczniów i uczennic – wyjaśnia rzecznik prasowy urzędu miasta Kamil Wyszomirski. Również w Krakowie odnotowano o prawie 700 uczniów więcej w edukacji niepublicznej.

Jak mówią sami rodzice, są gotowi płacić już nie tylko za wyższy poziom kształcenia, ale za zwykłą organizację dnia, brak dziur w planie lekcji, pełną kadrę. Zwłaszcza że przekłada się to na wyniki.

ROZMOWA Z
MONIKĄ NYKĄ
działaczką oświatową, aktywistką z ruchu „NIE dla chaosu w szkole”

KAROLINA SŁOWIK: Portal WaszaEdukacja.pl opublikował ranking szkół podstawowych. Czołówka to szkoły niepubliczne. Co nam to mówi?

MONIKA NYKA: Można powiedzieć nawet, że pierwsze 50 miejsc to w większości szkoły niepubliczne – warszawskie i podwarszawskie. Jest ich w tej pięćdziesiątce aż 28. To dzwonek alarmowy: dobra, skuteczna edukacja mocno nam się sprywatyzowała. Potwierdzają to dane statystyczne. Te procesy są szczególnie intensywne w Warszawie i okolicach, gdzie konkurencja do szkół średnich jest najsilniejsza. A ranking to tyl-

ko rejestruje. Proszę spojrzeć na punktację szkół z pierwszej trzydziestki. To są wyniki zawrotne: oscylują między 80-90 proc. tego, co można było ugrać.

Na pierwszym miejscu jest szkoła fundacji „Rodzice Dzieciom” z warszawskiej Ochoty – z wynikiem 92,9 punktów. Na te punkty składają się wyniki egzaminu ósmoklasisty, ale nie tylko.

– Brane są też pod uwagę wyniki z pięciu ogólnopolskich olimpiad. One ważą nie tak wiele – maksymalnie 16 proc. Ale punkty za olimpijskie sukcesy są przyznawane w dość osobliwy sposób: tylko czterech uczniów z danej szkoły jest punktowanych, co oznacza, że duże szkoły, z dużymi sukcesami, sporo tracą. Przykład stanowi publiczna podstawówka z Podkowy Leśnej, która w ubiegłym roku miała aż 12 laureatów w olimpiadzie języka angielskiego, a punktów dostała tyle, co kot napłakał. Ale olimpiady to dodatek, ranking bazuje na wynikach szkół w egzaminie ósmoklasisty.

Szkoły z tej czołówki tak przygotowują swoich uczniów i uczennice, by wszyscy zdali ten egzamin z wynikiem bliskim 100 proc. ze wszystkich trzech przedmiotów egzaminacyjnych. Czyli z języka polskiego, matematyki i języka obcego.

A konkurencja przy rekrutacji jest ogromna. Szczególnie w dużych miastach. Na Targach Szkół Niepublicznych w Warszawie, organizowanych przez OurKids, dyrektorzy potwierdzali, że istnieje takie zjawisko jak casting do szkół podstawowych. W niektórych przypadkach to nie rodzice i dzieci wybierają szkoły, lecz to szkoły wybierają sobie uczniów. Dzie-

ci z orzeczeniami nie mają szans. W najlepszych placówkach w lutym wszystkie miejsca są już pozajmowane.

– Musimy pamiętać, że szkoły niepubliczne są bardzo różne. Z jednej strony są takie, które aspirują do znakomitych wyników. Mają bardzo wielu chętnych i ich w jakiś sposób selekcjonują. Z drugiej mamy też kategorię szkół niepublicznych, które specjalizują się w dzieciach z orzeczeniami i trudnościami w nauce. I te szkoły w bardzo dużym stopniu odciążają system. Przynajmniej w dużych miastach. Ten element trzeba też mieć na uwadze.

Co do castingów. Mówimy o przyjęciach dzieci do zerówki czy do pierwszej klasy. Do czasu kolejnej rekrutacji mija osiem lat, więc ten okres edukacyjny jest bardzo długi, a rotacja uczniów również występuje. Nie mam przekonania, że te dobre wyniki są tylko pokłosiem przesiana dzieci osiem lat wcześniej. To przede wszystkim efekt innych warunków nauki, innego trybu pracy, często dużo bardziej efektywnego niż w szkole publicznej. Dzieci kierujące się do szkół niepublicznych mają większy kapitał kulturowy. Jest więc to cały splot czynników.

Uczniowie i uczennice jednak dzielą się historiami o szkołach, które „dbają o wynik”. Słyszą: „damy ci promocję do następnej klasy, ale się przeniesiesz”.

– Takie historie się zdarzają, wiele się o nich mówi, ale tych przypadków wcale nie jest tak dużo.

Czy nie wynikają wprost z chęci, żeby dobrze wypaść w rankingu?

– Szkoły podstawowe nie są aż tak zorientowane na rankingi. Cieszą się oczywiście z wyników, ale czy to definiuje ich pracę? Nie mam odczucia, że to główna maszynka napędzająca pracę szkół.

To dobra wiadomość, bo rodzice również coraz częściej chcą sprawdzać nie tylko wyniki, ale też np. atmosferę w szkole czy możliwość pracy projektowej. Myślą o szkole jak o środowisku.

– W przypadku szkół średnich również młodzież ma takie podejście. Ważne są dla niej działania niekoniecznie ściśle związane z edukacją, ale też zajęcia teatralno-kulturalne,

wolontariat. To przyciąga. Rankingi są jedynie dodatkową informacją. Jestem przeciwniczką przyprawiania rogów rankingom, bo uważam, że złe zjawiska w szkołach mają inne źródło.

Jakie na przykład?

– Rankingi mają swoich odbiorców i pewnie powinny istnieć, pytanie tylko, czy w takiej formie jak dziś (na myśli mam tu szczególnie rankingi szkół podstawowych, gdzie konieczne wydaje się rozdzielenie szkół publicznych i niepublicznych). Zaś szkoły zmagają się z całą gamą innych problemów. To rzeczy, o których już wiemy: przepełnienie klas, braki kadry, niedostatek zajęć dodatkowych. Są szkoły, gdzie tych zajęć w ogóle nie ma. To jest istotny problem, który mocno różnicuje szanse dzieci. Ze względu na niedofinansowanie poszczególne szkoły bardzo się różnią, jeśli chodzi o to, co się w nich dzieje po lekcjach.

Kiedyś rodzice i dzieci wybierali szkoły prywatne ze względu na poziom nauczania. Teraz często chodzi o podstawową organizację. Teraz za brak dziur w planie lekcji trzeba zapłacić.

– Dokładnie. To jest największa bolączka. Dzieci, które z trudem dostają się do dobrych publicznych szkół średnich, potem ze zdziwieniem stwierdzają, że brakuje np. matematyka, a plan lekcji po kilku tygodniach nauki jest jak sito i nie ma szans na sensowne zastępstwo. Nie ma zajęć wyrównawczych, dodatkowych. Jest naprawdę źle.

Gdyby mało było kłopotów, w tym roku do rekrutacji do szkół średnich przystąpi druga część skumulowanego rocznika (chodzi o dzieci, które w wyniku reformy zaczynały szkołę równocześnie – jako sześć- i siedmiolatki). Konkurencja jest jeszcze większa. W zeszłym roku obserwowaliśmy dantejskie sceny: dzieciaki ze wzorowymi świadectwami często do ostatniego momentu nie wiedziały, gdzie się dostaną, a urzędnicy gorączkowo szukali dla nich miejsca. W tym roku ma być gorzej.

– Sytuacja powtórzy się na pewno, bo młodzieży jest nawet więcej niż rok temu. A lica już w tym roku zostały maksymalnie dopelnione. Kolejny rocznik z powiększo-

Dzieci dostają się do dobrych publicznych szkół średnich i odkrywają, że plan lekcji jest jak sito, a szans na sensowne zastępstwo nie ma

Wielka ucieczka z publicznych szkół



FOT. SHUTTERSTOCK

na liczbą klas to będzie dramat – ze względu na brak miejsca, ale i niedostatek nauczycieli, którzy muszą wziąć dodatkowe godziny. Bo przecież nowej kadry raczej nie będzie. Szkoły przyjmą te dzieci, bo będą musiały. Ale znowu ucierpią na tym wszyscy zmuszeni pracować w tak złych warunkach. Znowu pogłębi się „rozjazd” między szkołami płatnymi, gdzie wielkość i liczba klas utrzymana jest w rozsądnym rozmiarze, a szkołami publicznymi, gdzie jest coraz ciśniej...

Czy szkoły niepubliczne są w stanie znacząco odciążyć system?
– W Warszawie bez wątpienia już mocno odciążają. Pamiętajmy, że mamy też edukację domową, która ma szansę stać się kolejnym wentylem. W kontekście szkół średnich ta ucieczka uczniów do edukacji domowej była

w minionym roku czymś bardzo wyraźnym. Kolejnym sygnałem, który pokazał nam, jak źle jest w szkołach publicznych.

Ze szkół publicznych odchodzą ci, których na to stać, ale często także z największym kapitałem kulturowym. Jaki będzie skutek tej ucieczki?
– Stworzymy getta. To się już dzieje w szkołach podstawowych. Szkoły rejonowe stają się zbiorowiskami trudnych przypadków. Trochę inaczej układa się to w szkołach średnich. Tu renoma państwowych liceów z tradycjami i sukcesami wciąż ma swoje znaczenie. Ale jak się to ułoży w ciągu kilku najbliższych lat, to zobaczymy.

A do najlepszych liceów publicznych dostaną się dzieci ze szkół prywatnych. Dla tych ze szkół publicznych stają się one celem poza zasięgiem.
– Odsetek dzieci po podstawówkach niepublicznych w najlepszych państwowych liceach już nawet kilka lat temu był bardzo duży, bo przecież od dawna mamy do czynienia z rozwarstwieniem i nierównościami w edukacji. Ale teraz przepaść się pogłębia. Od czasu reformy Anny Zalewskiej i likwidacji gimnazjów – wtedy nastąpiły te mocne przesunięcia do szkół niepublicznych uczniów i nauczycieli. To kolejny duży problem, szczególnie w największych miastach. Nauczyciele, ci najlepsi, dostają propozycję pracy za sensowne pieniądze od prywatnych edukacyjnych pracodawców i często rezygnują ze szkół publicznych.

A co ze szkołami na prowincji?
– Tam sytuacja jest bardziej stabilna, ale to nie oznacza, że jest dobra. Te szkoły również borykają się z problemami kadrowymi. Szczególnie jeśli chodzi o nauczycieli z wyższymi kwalifikacjami. Dzieci mają dużo mniejsze wsparcie, rynek korepetycji jest mniejszy. Nie ma takiego parcia na dobre wyniki na egzaminach końcowych, na konkursy, co ma dobre i złe skutki. I gdy zdolne dziecko z prowincji próbuje się dostać do renomowanego liceum, to musi być wybitnym uczniem, żeby te bariery pokonać.

Bo będzie zdawać do liceum w dużym mieście, razem z dziećmi po prywatnych podstawówkach, które miały lepsze warunki do nauki i teraz mają lepsze wyniki.
– Na tym to wszystko polega. Nawet jak dziecko ma bardzo dobre wyniki, to rywalizuje potem o ułamki punktów z innymi dziećmi, obstawionymi korepetycjami i znakomicie przygotowanymi. I to często grzebie szanse dziecka z prowincji.
Bo co jest niekwestionowaną przewagą szkoły niepublicznej? Poza stabilniejszą kadrą – przede wszystkim dobre wykorzystanie czasu, który dziecko spędza w szkole. Wszystko się do tego sprowadza. W wielkiej klasie, gdzie są zarówno dzieci bardzo zdolne, jak i te z poważnymi trudnościami, nauczyciel bardziej skupia się na zapanowaniu nad klasą niż nad tokiem lekcji. Dziecko z publicznej szkoły często musi samo przerobić znaczną część materiału w domu. ●

Dominika
Wielowieyska



PiS przyspieszył prywatyzację edukacji

Polska edukacja się prywatyzuje. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. PiS zdecydował się skierować strumień pieniędzy przede wszystkim do prywatnych kieszeni rodzin z dziećmi poprzez program 500+. A skoro tak, to rodziny zaczęły poszukiwać lepszych usług edukacyjnych.
Obecny rząd wołał bezpośrednie transfery społeczne (które mają swoje dobre strony) zamiast inwestycje w usługi publiczne. Tym samym przyspieszył ich prywatyzację. Nie uważam, że konkurencja na rynku edukacyjnym jest zła i na pewno bogata oferta będzie sprzyjać dobrym wynikom uczniów. Ale jest też druga strona medalu: mamy degradację szkolnictwa publicznego.
Pierwszym etapem była likwidacja gimnazjów i zdemolowanie infrastruktury, która dawała dobre efekty nauczania, mobilizowała do wysiłku i uczniów, i rodziców. W efekcie co i rusz mamy kumulację roczników i zamieszanie. Rodzice byli tym bardzo zmęczeni. PiS zlikwidował gimnazja, patrząc na wyniki sondaży, w których Polacy opowiadali się za tym rozwiązaniem. Ale ci sami Polacy po to mają polityków, aby ci im wytłumaczyli, jakie fatalne skutki będzie miała ta decyzja. Poza tym PiS nie zreformował szkół, nadal nauczyciele, którzy pracują najciężej i mają najlepsze wyniki, nie są odpowiednio premiovani. Co więc robią ci najbardziej aktywni? Zmieniają zawód lub idą do szkół prywatnych, gdzie co prawda nie ma Karty nauczyciela, w tym urlopów na poratowanie zdrowia już po siedmiu latach pracy, są za to wyższe pensje. Zostają ci z pasją, ale państwo nie może liczyć na to, że wytrwają na posterunku.
Premiowanie najlepszych nauczycieli bierze na siebie samorząd i stara się to robić, ale jeśli w danej gminie wielu pedagogów pójdzie na płatne roczne urlopy, to pieniądze przeznaczone na edukację stopnieją. Bo to samorządy muszą sfinansować te urlopy. W efekcie przepaść pomiędzy szkołą prywatną a publiczną, szczególnie na poziomie podstawowym, będzie się pogłębiać. A to z kolei oznacza osłabienie szans dzieci z rodzin niezamożnych, których nie stać na czesne w placówce prywatnej.
Nie tylko poziom nauczania jest problemem w publicznej szkole. Trudno się dziwić rodzicom, że nie chcą np., aby ich dzieci pozostawały w świetlicach, w których głównie oglądają telewizję, a wyjście na dwór zależy od sił i chęci opiekuna (dodajmy: przemęczonego i źle opłacanego), bo nie ma tu żadnych obowiązujących wytycznych. Do tego dochodzi ofensywa ideologiczna PiS, prowadzona w szkołach, w których wychowanie ma być nastawione na wariant radiomaryjny. Bo taką właśnie politykę prowadzi PiS-owskie kuratoria oraz minister edukacji Przemysław Czarnek.
Nic nie wskazuje na to, że Prawo i Sprawiedliwość zmieni swoje nastawienie, nie uważa nauczycieli za swój elektorat, w związku z tym nie widzi powodu, aby w nich inwestować. Polityka partii rządzącej ma charakter czysto klientelistyczny: kieruje strumień pieniędzy tylko tam, gdzie spodziewa się zyskać kilka punktów poparcia. Jeżeli więc po tegorocznych wyborach opozycja dojdzie do władzy, powinna nas czekać ogólnopolska debata dotycząca reformy systemu edukacji połączona z potężnym zastrzykiem finansowym. ●

Ile prywatnych?

25

PROC.
• wśród wszystkich szkół i przedszkoli w Polsce stanowią placówki prywatne

JUTRO W „WYBORCZEJ”

INSPIRACJE KULTURALNE

- Najlepsze premiery filmowe marca i kwietnia - w kinie i na VOD
- Przewodnik po zagranicznych festiwalach muzycznych





• **Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali skazani nieprawomocnie za działania związane z aferą gruntową**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zwrot ws. ulaskawienia ministrów PiS

Sprawę ulaskawienia Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika przed SN blokował od wielu lat Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej pod pretekstem badania rzekomego sporu kompetencyjnego. We wtorek SN, nie czekając na decyzję TK, podjął postępowanie z urzędu – ustaliła „Wyborcza”.

Ewa Ivanova

Sąd Najwyższy od blisko sześciu lat nie mógł rozpoznać kasacji w sprawie dwóch kluczowych ministrów PiS – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, kierujących resortem spraw wewnętrznych i służbami specjalnymi. Nastąpił przełom: SN podjął postępowanie z urzędu, nie czekając na rozstrzygnięcie Trybunału Konstytucyjnego kontrolowanego przez PiS.

O co chodzi w sprawie?

Przypomnijmy: obaj ministrowie zostali skazani nieprawomocnie za działania związane z aferą gruntową. Warszawski sąd rejonowy skazał ich na trzy lata więzienia i zakaz zajmowania stanowisk za przekroczenie uprawnień. Zarzuty były poważne: CBA pod ich kierownictwem dopuszczała się fałszowania dokumentów i podlegania do przestępstwa podczas tajnej operacji w aferze gruntowej.

Afera gruntowa w 2007 r. doprowadziła do dymisji ministra rolnictwa Andrzeja Leppera i rozpadu rządzącej koalicji – PiS, LPR i Samoobrony. Zaczęło się od dwóch biznesmenów,

którzy chcieli się, że są w stanie odrolnić każdą działkę w Polsce. Aby udowodnić łapownictwo ministrowi rolnictwa, CBA przeprowadziło prowokację: agenci udający szwajcarskich przedsiębiorców stworzyli fikcyjną dokumentację ziemi pod Mrągowem, na której odrolnieniu miało im zależeć.

Zanim jednak w sprawie zapadł prawomocny wyrok, z odsieczą ministrom PiS ruszył prezydent Andrzej Duda i w listopadzie 2015 r. ich ulaskawił.

Sąd Okręgowy w Warszawie, do którego trafiły apelacje, musiał ocenić skutki ulaskawienia, które było o tyle niecodzienne, że dotyczyło nieprawomocnie skazanych. Nie skierował pytań do SN, lecz od razu – opierając się na ulaskawieniu – umorzył postępowanie. Orzeczenie zapadło z udziałem sędziego Piotra Schaba (później rzecznika dyscyplinarnego nękanącego niezależnych sędziów, a od niedawna także prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie).

Postępowanie zostałoby ukręcone, gdyby nie oskarżyciele posiłkowi (rodzina Andrzeja Leppera i oskarżony o wzięcie łapówki Piotr Ryba), którzy wnieśli kasację do SN. Kasację miał rozpatrzyć skład trójkowy. Ale proble-

matyka ulaskawienia przed prawomocnym skazaniem budziła kontrowersje, więc skład trójkowy zadał pytania składowi siódmokowemu SN. A ten, odpowiadając, zmiażdżył prezydenckie ulaskawienie. Powiedział jasno: akt łaski dotyczący Kamińskiego i Wąsika wydano z przekroczeniem przepisów konstytucji, bo ulaskawić można tylko osobę prawomocnie skazaną. Ulaskawienie Dudy nie wywołuje żadnych skutków procesowych. Prawnie jest bezskuteczne.

Gdy skład trójkowy miał już otwartą drogę do rozstrzygnięcia, na ratunek szefom służb rzucił się marszałek Sejmu Marek

Sąd Najwyższy zdecydował o podjęciu postępowania kasacyjnego z urzędu. Postanowienie wydali sędziowie: Andrzej Stępka, Małgorzata Gierszon i Piotr Mirek. Sędziowie powołali się na prawo stron do sądu. Wskazywali, że SN nie może zakończyć sprawy kasacyjnej od sześciu lat

Kuchciński (PiS), który zainicjował przed zależnym od PiS Trybunałem Julii Przyłębskiej sprawę rzekomego sporu kompetencyjnego między Sądem Najwyższym a prezydentem. Sąd Najwyższy musiał zawiesić postępowanie w związku z postępowaniem przed TK.

W ten sposób sprawa sądowa dotycząca polityków PiS została zablokowana przed SN przez Trybunał kontrolowany przez PiS i marszałka z PiS.

Trybunał blokuje SN

„Wyborcza” informowała, że Izba Karna SN systematycznie dopytywała TK, co dzieje się ze sporem kompetencyjnym. Tylko raz dostała odpowiedź: w marcu 2019 r. z pisma wynikało, że skład nie podjął jeszcze decyzji o terminie, ale można się spodziewać, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy powinien się zająć sprawą. Kolejne pisma Trybunał ignorował, więc Izba Karna zwróciła się o interwencję do pierwszej prezes SN. Małgorzata Manowska skierowała do TK kolejne pisma. Podkreślała w nich, że wyznaczenie rozprawy w tej sprawie ma istotne znaczenie dla możliwości wykonywania przez Sąd Najwyższy ustawowych zadań.

Julia Przyłębska odpowiedziała pierwszej prezes SN dość lakonicznym – właściwie jednozdaniowym – pismem. Poinformowała, że wniosek marszałka Sejmu o rozstrzygnięcie sporu kompetencyjnego między prezydentem a SN „pozostaje na etapie merytorycznego rozpoznania, w sprawie odbywają się narady”. Został też wyznaczony drugi sprawozdawca. Nie podano, kto nim jest.

W SN działania TK odbierano jako ruchy pozorowane, które miały przykryć jedno: od wielu lat w sprawie nie dzieje się nic.

– To dowód na instrumentalne traktowanie procedur prawnych i Trybunału Konstytucyjnego, który został użyty tylko po to, aby kasacja w SN nie została rozpatrzona i by przypadkiem sprawa nie wróciła do sądu i nie została rozstrzygnięta. To oznacza, że instytucje państwa są wykorzystywane do ochrony polityków – ocenił dr Michał Laskowski, prezes Izby Karnej Sądu Najwyższego.

Przełomowe postanowienie

We wtorek Sąd Najwyższy zdecydował o podjęciu postępowania kasacyjnego z urzędu. Postanowienie wydał skład trójkowy (który w sierpniu 2017 r. zawiesił postępowanie w związku ze sporem kompetencyjnym przed TK), czyli sędziowie: Andrzej Stępka, Małgorzata Gierszon i Piotr Mirek.

Sędziowie powołali się na prawo stron do sądu. Wskazywali, że SN nie może zakończyć sprawy kasacyjnej od sześciu lat.

„W niniejszej sprawie zawieszenie postępowania kasacyjnego z racji wszczęcia postępowania przed TK nie zniosło stanu zaistniałości sprawy Mariusza K., Macieja W., Grzegorza P. i Krzysztofa B. przed Sądem Najwyższym. Brak orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego blokuje Sądowi Najwyższemu realizację jego konstytucyjnych obowiązków z zakresu sprawowania wymiaru sprawiedliwości, a stronom blokuje realizację konstytucyjnego prawa do sądu. Odnosi się to nie tylko do oskarżycieli posiłkowych, którzy wnieśli kasacje, ale i do oskarżonych, których te kasacje dotyczą” – wynika z postanowienia SN.

I dalej: „Względ na realizację prawa stron, które nie dysponują żadnym środkiem służącym zakwestionowaniu długości czasu rozpoznania sprawy przez Trybunał Konstytucyjny, czyni koniecznym podjęcie postępowania kasacyjnego bez dalszego oczekiwania na wynik postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym”.

Z odpowiedzi udzielonych SN przez TK nie wynika, aby istniały jakiegokolwiek przeszkody uniemożliwiające TK zakończenie postępowania. ●

Mniej zagadnień maturalnych

Będzie 110, a nie 227 zagadnień jawnych na maturze ustnej. MEiN idzie na ustępstwa po protestach i oburzeniu polonistów i maturzystów. – Niech minister Czarnek się nie zatrzymuje i odchudzi do zera – komentują rodzice.

Karolina Słowik

Matura ustna będzie – mimo protestów nauczycieli i uczniów. Po burzy, jaka się przetoczyła wokół nowej matury, która ma wieńczyć PiS-owską reformę oświaty, Ministerstwo Edukacji rakiem wycofuje się z pierwotnych decyzji.

– Tegoroczni maturzyści z liceów ogólnokształcących są pierwszym rocznikiem, który zdaje egzamin maturalny według nowych zasad – przypomniał minister edukacji Przemysław Czarnek podczas środowowej konferencji. – To uczniowie, którzy rozpoczęli swoją przygodę z liceum od pandemii koronawirusa, od nauki zdalnej, a zatem przez kilkanaście miesięcy dostęp do szkoły, do nauczycieli mieli ograniczony. To spowodowało pewne decyzje Ministerstwa Edukacji i Nauki w porozumieniu z Centralną Komisją Egzaminacyjną, dotyczące wymogów na egzaminie maturalnym – wyjaśnił.

Jego zdaniem egzamin ustny z polskiego jest potrzebny. – Nie odbywał się na maturze przez ostatnie dwa lata tylko z powodów sanitarnych. Nie ma żadnych powodów sanitarnych, by się w tym roku nie odbył. Co do wymogów na tym egzaminie, wsłuchując się w głos środowiska uczniów, rodziców i nauczycieli, pewne ograniczenia też zostały dokonane – dodał Czarnek.

110 pytań na maturze ustnej

Nowa matura, do której w tym roku w maju po raz pierwszy przystąpią absolwenci nowego, zreformowanego czteroletniego liceum, z samego założenia miała być trudniejsza. Miała być sitem na studia. Lata pandemii zweryfikowały plany MEiN: w tym i przyszłym roku egzamin ma zostać przeprowadzony na podstawie okrojonych wymagań egzaminacyjnych, a nie całej podstawy programowej. Minister mówił nawet o 25 proc. materiału mniej, w co powątpiewają dydaktycy.

Najbardziej krytykowany jest nowy egzamin z języka polskiego: ponad 40 lektur, 227 zagadnień jawnych do matury ustnej. Jednym słowem – kucie. Ministerstwo zignorowało petycję maturzystów o odwołanie w tym roku matury ustnej. Teraz jednak – dwa miesiące przed samym egzaminem – zmienia zasady.

Na egzaminie ustnym z polskiego trzeba wylosować dwa zadania: jedno z puli zadań jawnych, drugie – z puli niejawnej. Maturzysta będzie miał 15 minut na przygotowanie.

W rozporządzeniu MEiN opublikowanym 28 lutego czytamy, że zagadnień jawnych do matury ustnej ma być o połowę mniej – nie więcej niż 120. Ten przepis ma obowiązywać w tym i przyszłym roku szkolnym. Tegoroczne zagadnienia już dziś można sprawdzić na stronie CKE. Jest ich 110.

– Żadnych innych zmian w regulach przeprowadzenia egzaminu ustnego nie będzie – podkreślił wiceminister edukacji Dariusz Piontkowski.

„Dlaczego tak późno?”

– To przecież kolejna zmiana na ostatnią chwilę. Straciłem już rachubę która... – komentuje Wojciech Rzehak z Krakowa, znany w sieci jako Ponury Polonista. Na YouTube udostępnia za darmo filmy powtórkowe do matury z polskiego. Jest też współautorem petycji do MEiN i CKE o „ludzką twarz egzaminu maturalnego”.

– To niemal wyłącznie dezorientuje. Pokazuje, jaki chaos panuje w centralnych urzędach. Ujawnia brak kompetencji urzędników. Wiemy, że oni zdają sobie sprawę, jak absurdalne warunki tej matury stworzyli. Jedyne honorowe wyjście z zaistniałej sytuacji to całkowita rezygnacja z matury ustnej w maju 2023 – uważa. – Tego domagali się uczniowie – i to zostało zignorowane – dodaje.

Rzehak przyznaje, że po ogłoszeniu nowej decyzji ma uczucia ambiwalentne. – To dowód dla nas, że



• **Nowa matura, do której w tym roku w maju po raz pierwszy przystąpią absolwenci nowego, zreformowanego czteroletniego liceum, z samego założenia miała być trudniejsza**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

mieliśmy rację, pisząc petycję do MEiN, że ta formuła jest fatalna. A pytania idiotyczne. Jeśli idiotyzmów będzie mniej o połowę, to dobrze, ale wciąż zostaje ich druga połowa. MEiN i CKE sami przyznali, że nakłaniają uczniów do wkuwania na pamięć wiedzy całkowicie nieprzydatnej – podkreśla.

Dr Kinga Bialek, polonistka i hebraistka, dydaktyczka literatury i języka polskiego w Szkole Edukacji PAFW i UW, podkreśla, że egzamin ustny dla wielu zdających wiąże się z dużym stresem i niepewnością. – To pierwsza edycja egzaminu

w tej formule, a poza tym w czasie pandemii zawieszono organizację egzaminów ustnych (długo zastawiano się, czy odbędą się one w tym roku). Minister Czarnek zapowiada kolejne ułatwienia dla maturzystów i wydaje się, że jest to zupełnie naturalna konsekwencja przyjętych na dwa pierwsze lata funkcjonowania nowej formuły rozwiązań – uważa. – Wątpliwości może budzić to, że zmiany wprowadzane są dość późno i jest ryzyko, że zamiast wesprzeć młodych ludzi w przygotowaniach, spowodują frustrację, jeśli ktoś już się przygotował do usuniętych zadań – dodaje.

Samo opanowanie materiału to tylko część wyzwania: – Wciąż wymaga się od uczniów i uczennic umiejętności komponowania monologu, co wymaga czasu, praktyki i doświadczenia – komentuje Bialek. – Dla wielu polonistów realizacja podstawy to często stawanie przed wyborem tragicznym: jakie umiejętności rozwijać szerzej, na czym się skupić, jak realizować zagadnienia. Umiejętności retoryczne często schodzą na dalszy plan – dodaje.

„Matura będzie łatwa przed wyborami”

Łukasz Korzeniowski, lider uczniowskiego Stowarzyszenia Umarłych Statutów, podkreśla, że maturzyści z ogłoszonej zmiany na pewno będą

zadowoleni. – Bo przecież liczba pytań, z którymi trzeba będzie się zapoznać, została zmniejszona o ponad 50 proc. Pytanie brzmi, co dalej z maturą ustną: przez dwa lata jej nie było i nie było słyhać z tego powodu większych utyskiwań – mówi. – Teraz matura ustna wraca, ale w zmienionej formie, a dwa miesiące przed rozpoczęciem egzaminów MEiN i CKE ogłaszają obniżenie wymagań i poziomu jej trudności. Zmierza to w kierunku dewaluacji matury ustnej – kto wie, czy nie dewaluacji matury w ogóle. Potrzebujemy chyba poważnego zastanowienia się nad tym, czym matura ma być, czego należy od maturzystów wymagać i jak ten egzamin powinno się przeprowadzać. Takie ręczne sterowanie wymaganiami egzaminacyjnymi, i to kilka tygodni przed maturami, to nic dobrego – dodaje.

Podobnego zdania jest Anna Schmidt-Fic, działaczka edukacyjna z Protestu z Wykrzyknikiem, była nauczycielka, prywatnie mama maturzystki: – Super, że idą na ustępstwa, ale to, że robią to tak późno, to jest nie fair. Rodzice już zdążyli wydać pieniądze na korepetycje, maturzyści zdążyli wkuć te 240 zagadnień, a nauczyciele przerobić ten materiał. Tego czasu i pieniędzy już nie odzyskamy – mówi. I dodaje, że rodzice i ich dzieci czekają na kolejne rozporządzenie, które zniesie całkowicie maturę ustną. – Protest z Wykrzyknikiem ma przesłanie do ministra, żeby się nie zatrzymywał i żeby odchudził również resztę. Dzieci żyją w napięciu, ciągle słyszą o nowych zmianach. A ułatwienia często nie mają sensu: to, z czego MEiN rezygnuje na matematyce, pojawia się w innych działach – podkreśla.

Według przewidywań Rzehaka nowa trudniejsza matura wcale nie będzie taka trudna. – Rząd nie pozwoli sobie, by zdawalność przed wyborami była niska. To przecież wisienka na torcie deformy Anny Zalewskiej. I to pełna racja: to kropka nad i, doprowadzenie do niemal pełnej destrukcji systemu edukacji. Niskiej zdawalności jednak nie może być – uważa. Ponury Polonista twierdzi, że egzaminatorzy sami się spodziewają nieoficjalnego zalecenia, by łagodniej traktować zdających. ●

Trzy miesiące aresztu dla Karpińskiego

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski poinformował o zawieszeniu Włodzimierza Karpińskiego w obowiązkach sekretarza Warszawy. Zdecydował tak po nocnym postanowieniu sądu o trzymiesięcznym areszcie.

Włodzimierz Karpiński został postanowieniem sądu tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. O areszt wnioskował prokurator. Sąd zdecydował o tym nocą.

– Według mnie to, co przedstawiła prokuratura, to gołosłowne pomówienia osób, które złożyły zeznania. Nie ma żadnego dowodu, który bezpośrednio wskazy-

wałby na to, że mój klient przyjął korzyść majątkową – mówi pełnomocnik Karpińskiego адвокат Michał Królikowski.

Taki właśnie zarzut postawiła sekretarzowi Warszawy prokuratura. – Ogłoszony Włodzimierzowi K. zarzut dotyczy żądania korzyści majątkowej w związku ze zmianą specyfikacji istotnych warunków zamówień publicznych i przyjęcia korzyści majątkowej w kwocie prawie 5 mln zł – informował we wtorek Łukasz Łapczyński, rzecznik Prokuratury Krajowej.

W środę 1 marca komunikat w tej sprawie wydała Prokuratura Krajowa. Jej śląski wydział w Katowicach prowadzi śledztwo w sprawie prze-

targów w warszawskim Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania.

„Prokurator Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Katowicach przedstawił Włodzimierzowi K. popełniony wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami w tym Rafałem B. zarzut korupcyjny polegający na żądaniu od prezesa jednej ze spółek korzyści majątkowej w wysokości 2,5 proc. wartości zamówień publicznych uzyskiwanych od Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Mieście Stołecznym Warszawie w zamian za zmianę specyfikacji istotnych warunków zamówień publicznych. Wartość za-

mówień wyniosła prawie 600 milionów złotych. Zarzuty obejmują przyjęcie przez Włodzimierza K. kwoty prawie 5 milionów złotych. Czyny korupcyjne miały miejsce w okresie od kwietnia 2020 roku do grudnia 2022 roku w Warszawie w czasie, gdy Włodzimierz K. pełnił funkcje prezesa zarządu Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania w Mieście Stołecznym Warszawie, a następnie Sekretarza Miasta Stołecznego Warszawy” – podaje PK.

B. to aresztowany na początku lutego były wiceminister skarbu i prezes Pracodawców RP Rafał Baniak [chce podawania personaliów]. Jemu również prokuratura postawiła zarzut korupcji. W lutym poda-

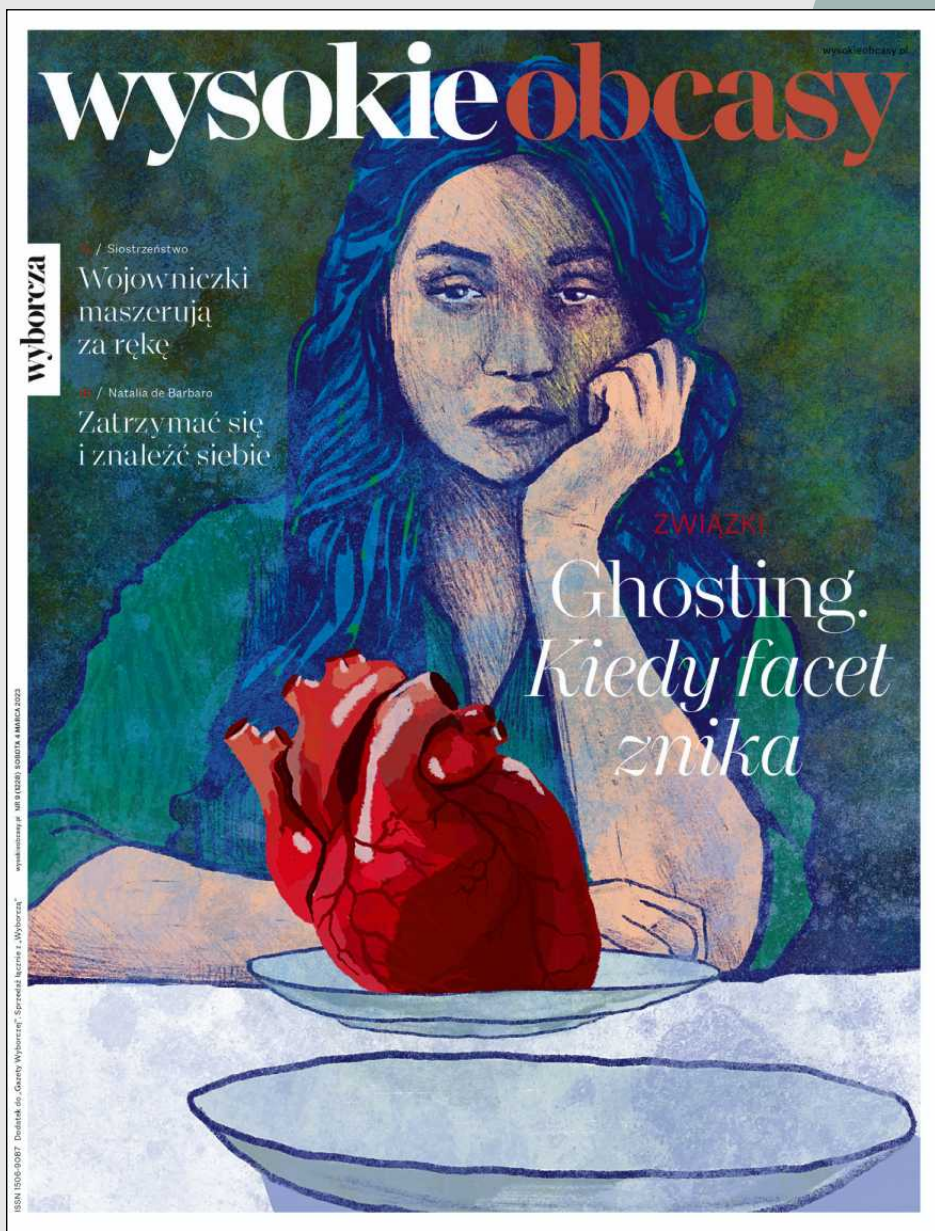
wał, że miał przyjąć prawie 5 mln zł. Teraz informuje, że domagał się 5 proc. wartości zamówienia.

„Uzyskanie tych zamówień było możliwe dzięki propozycji złożonej przez Rafała B.” – podaje prokuratora. „W tym celu Rafał B. oraz osoby zarządzające grupą kapitałową, tj. Artur P. i Wojciech S., stworzyli mechanizm umożliwiający wyprowadzenie wielomilionowych kwot przeznaczonych na korzyści majątkowe”.

Chodzi o grupę FBSerwis. Spółki FBSerwis wygrały 14 przetargów organizowanych przez MPO na zagospodarowanie odpadów. Sekretarz miasta nie przyznał się do zarzutów. ●

Małgorzata Zubik

„Wysokie Obcasy” w sobotę z „Wyborczą”



Wziął tyle, ile
potrzebował, a gdy
się zorientował, że
go kocham, wypluł
mnie. Narcyz nie
kocha siebie, więc tym
bardziej nie pokocha
kogoś innego

O GHOSTINGU PISZE
DAMIAN MALISZEWSKI

SIOSTRZEŃSTWO

Wojowniczkę
idą za rękę

O TKANIU I CELOWANIU

Rozmowa z Natalią
de Barbaro

VALÉRIE PERRIN

Cudowne lata
po pięćdziesiątce

ZDROWIE

Częstomocz, czyli
życie w toalecie

WIĘCEJ NA **WYSOKIEOBCASY.PL**



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Poczta Polska „Nie ma listonosza i już”

W mojej podwarszawskiej miejscowości od wielu miesięcy nie ma listonosza. Nikt nie roznosi listów, faktur, wezwań do sądu czy wymiarów podatku. Awiza też nie. Żeby odebrać korespondencję, trzeba się udać na pocztę i odczekać w kolejce pół godziny, godzinę lub więcej, zanim pani nie przejrzy stosu listów, z tego wniosek, że nieposegregowanego. Oczywiście można się doczekać informacji, że nic nie ma. Podobno nie ma chętnych na pracę listonosza, bo za mało płacą. No dobrze. Ale odbiór korespondencji, do której dostarczenia tylko Poczta Polska jest odpowiedzialna, powinien być chyba jakoś zorganizowany. Na przykład: skrzynki czy skrytki w budynku poczty lub w sklepie, u sołtysa, u wytypowanego mieszkańca na każdej ulicy. W najgorszym razie niech PP wysyła posegregowaną korespondencję przez InPost na własny koszt. Paczkomaty działają bardzo sprawnie. Wbrew pozorom problem jest bardzo poważny. Jeśli ktoś nie dostanie na czas listu i w ten sposób przepadnie mu termin w sądzie, termin na odwołanie się od decyzji jakiegoś organu, wiadomość o rozwodzie, spadku i inne życiowe sprawy, może to spowodować wiele problemów. Jeśli poczta ma monopol na przesyłki, to ma też obowiązek dostarczania przesyłek lub zorganizowania ich dostarczania skutecznie. Nie może być tak, że kierownik poczty rozłoży ręce i powie: „No i co ja na to mogę poradzić? Nie ma listonosza i już”. ●

Czytelniczka
zastrzegła sobie nazwisko do wiadomości redakcji, bo jak napisała, „chciałaby pozostawić sobie szansę na to, że jednak kiedyś korespondencję otrzyma”.

Jak pogodzić ogień z wodą

Czego nie mówi się o fundacjach rodzinnych?

prof. dr hab. Rafał Adamus

Uniwersytet Opolski

Jedną z ostatnich uchwalonych ustaw, o dziwo przy poparciu wszystkich partii politycznych, jest ustawa o fundacji rodzinnej. Krótko, co to takiego. Fundacja rodzinna to specjalna instytucja posiadająca osobowość prawną, która może kumulować majątek, także na potrzeby przyszłych pokoleń. W szczególności będzie ona przydatna w przypadku sukcesji pokoleniowej w ramach tzw. firm rodzinnych. Może ona pozwolić na uniknięcie rozdrobnienia majątku pomiędzy wielu spadkobierców. Fundacja rodzinna może pomnażać majątek, w który została wyposażona, a jednocześnie spełniać określone świadczenia na rzecz wskazanych w statucie beneficjentów. Podobne instytucje są w wielu innych państwach świata. Zastrzec należy, że fundacja rodzinna – co do zasady – sama nie będzie prowadzić działalności gospodarczej, ale raczej będzie właścicielem akcji czy udziałów w spółkach handlowych.

Nie tylko dla elity...

Czy to zatem ustawa dla wąskiej elity? Niekoniecznie. Obecnie menedżerowie czy osoby fizyczne prowadzący działalność gospodarczą w przypadku niepowodzenia w biznesie ponoszą odpowiedzialność także tą częścią swojego majątku, która służy zaspokajaniu potrzeb osobistych ich samych i ich rodzin. Dzięki fundacji rodzinnej (która wymaga wniesienia wkładu o minimalnej wartości stu tysięcy złotych) menedżer albo przedsiębiorca przed rozpoczęciem swojej aktywności o podwyższonym ryzyku może wnieść mieszkanie, działkę letniskową itp. do fundacji rodzinnej. W przypadku późniejszych problemów majątek wniesiony do fundacji rodzinnej nie będzie podlegał egzekucji na pokrycie przyszłych długów menedżera czy przedsiębiorcy prowadzącego jednoosobową działalność gospodarczą. Fundacja rodzinna może mieć przy tym tylko jednego fundatora i tylko jednego beneficjenta, którym może być jedna i ta sama osoba. Fundacja rodzinna może być później łatwo zlikwidowana po zakończeniu aktywności mo-



gącej rodzic ryzyka. Innymi słowy: fundacja rodzinna jest lepsza niż rozdzielnosc majątkowa. Inaczej niż w przypadku wspólmałżonka, nie ma ryzyka zmiany uczuć i pozostawienia na lodzie małżonka, który zgodził się na przeniesienie majątku na partnera.

Czego oczy nie widzą

Z fundacji rodzinnej mogą skorzystać także politycy. Dlaczego? Przed rozpoczęciem działalności publicznej, aby nie drażnić biedniejszego elektoratu swoją zasobnością, kandydat na polityka może swój majątek wnieść do fundacji rodzinnej i wobec wyborców świecić pustą kieszenią w oświadczeniu majątkowym. Nie każdy polityk musi mieć przecież żonę czy męża. Mogą zdarzyć się także jako politycy panny albo kawalerowie. Zręczny prawnik powinien potrafić tak ukształtować statut fundacji rodzinnej, aby politykowi – fundatorowi nie stała się żadna krzywda. Zatem czego oczy wyborców nie będą widziały, tego ich sercom nie będzie żal.

TEMATY W CIENIU

„Klaskaniem mając obrzędkę prawicę”: czy mamy zatem ustawę stulecia? Niekoniecznie. Przemilczanych tematów – takich na plus i na minus – jest sporo. Ja do krótkiego omówienia wybrałem tylko trzy.

Osoby LGBT to też rodzina

Po pierwsze, fundacja rodzinna wcale nie musi układać relacji pomiędzy osobami powiązany- mi tradycyjnie rozumianą więzią rodzinną. Jest mniej więcej tak, jak w niedysyjszym wyborczym szlagierze jednej z partii politycznych: „bo wszyscy Polacy to jedna rodzina, starsi i młodszy, chłopak i”... chłopak. Tak, fundacja

• **Fundacja rodzinna może pozwolić na uniknięcie rozdrobnienia majątku pomiędzy wielu spadkobierców**

FOT. EVGENY

ATAMANENKO /

SHUTTERSTOCK

rodzinna to może być sposób na ustalenie relacji majątkowych pomiędzy faktycznymi partnerami tej samej albo różnej płci.

W takiej konfiguracji są pewne niedogodności podatkowe, ale dzięki tej instytucji hipotetycznie można wyposażać w cały swój majątek ukochanego partnera albo partnerkę z niemal całkowitym pominięciem biologicznej rodziny.

Fundacja rodzinna może być zatem pomysłem dla osób LGBT chcących zabezpieczyć się majątkowo. W świetle polskiego prawa para gejów albo lesbijek, korzystając ze swojej autonomii woli, może na swój wyłączny użytek założyć fundację rodzinną.

Z punktu widzenia najbliższych

Po drugie, fundacja rodzinna mocno ograniczyła znaczenie instytucji zachowku. Po kolei. Tradycyjnie w prawie spadkowym przyjmuje się, że część majątku spadkodawcy powinna należeć do jego najbliższej rodziny, nawet wbrew jego woli (chyba że jest podstawa do tzw. wydziedziczenia).

Różne systemy prawne przewidują w tym względzie różne rozwiązania. W Polsce istnieje instytucja zachowku. Innymi słowy naturalny kandydat na spadkodawcę może powołać do spadku po sobie wyłącznie nową żonę z całkowitym pominięciem własnych dzieci. W takim wypadku pominięte w testamencie dzieci, które w braku takiego testamentu dziedziczyłyby po zmarłym z mocy ustawy, mogą żądać od macochy tak zwanego zachowku.

Ustawa o fundacji rodzinnej tylnymi drzwiami wprowadza rewolucję. Ujmując temat w dużym uproszczeniu: jeżeli nasz kandydat na spadkodawcę cały swój ma-

jątek wniesie do fundacji rodzinnej, jedynym beneficjentem fundacji rodzinnej ustanowi swoją nową żonę, i dożyje jeszcze 10 lat, to jego bliscy uprawnieni do zachowku mogą obejść się smakiem. To jednak skrajny przypadek.

Widać jeszcze inne niebezpieczeństwa. W zmieniającym się świecie bardzo rzadko trafiają się wiecznie trwale biznesy. Takie na pokolenia. Producenci latarni gazowych, dyskiek, płyt VHS dzisiaj nie zarobiliby wiele. Może zatem tak się wydarzyć, że zapracowany biznesmen nie da swojego majątku dzieciom na roztrwonienie, ale skumuluje go w fundacji rodzinnej tylko po to, aby później zjadła go jakaś piękna plałta. Niewypłacalność jest jak grypa. Może się zdarzyć każdemu. Wydaje się, że poważnym błędem byłoby zakładanie tylko takiego modelu: jeżeli ojcowie osiągnęli sukces i szczęście w biznesie, to ich wnuki, prawnuki, prawnuki i dalsi zstępni ani chybi też osiągną szczęście i sukces w biznesie. Programowanie życia przyszłych pokoleń przez pradziadków nie zawsze musi się sprawdzić.

Fundator fundacji rodzinnej może uzależnić wypłatę świadczeń dla beneficjentów tej fundacji od spełnienia różnych warunków, niezwykle trudnych do spełnienia przez jego potomków. A wtedy może być im łatwiej zarobić fortunę od zera, niż liczyć na pieniądze przodka.

Jak długo może żyć tłusta gaska?

Po trzecie, ustawodawca zagwarantował konstrukcji fundacji rodzinnej tzw. neutralność podatkową. Innymi słowy wyposażenie fundacji rodzinnej w dobra majątkowe i wypłata świadczeń beneficjentom nie są niekorzystne podatkowo. Tak jest dzisiaj. Ale dzisiaj gaska jest jeszcze bardzo mała. Niemniej jak gaska się utuczy, przybierze na wadze, obrośnie tłuszczykiem, czy nie będzie pokusy, aby ją oskubać? Jakiś mogą sobie wyobrazić w przyszłości rządy populistów, którzy w interesie wszystkich zwykłych Polaków wprowadzą „danie solidarnościową” albo inną „składkę wielkoduszności” czy „gest dobroci bogatych” od już dobrze utuczonych fundacji rodzinnych. Niemożliwe? Nierealne? Nie sądzę. ●

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 302/22** toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Dudek z udziałem Andrzeja Rudzkiego o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Zalesiu Śląskim, składającej się z działek nr 340 arkusz mapy 3, 730 arkusz mapy 3, 789 arkusz mapy 3, o łącznej powierzchni 0,8800 ha stanowiących rolę i pastwisko objęte księgą wieczystą Kw nr OP15/00000294/5.
Sąd wzywa właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby, które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Op. i udowodnili swe prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu zasiedzenia przedmiotowej nieruchomości.

Sygn. akt I **Ns 904/22**

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miasta Płock

o stwierdzenie nabycia spadku po Genowefie Bieniek pesel 34100109981, nazwisko rodowe Chmura, zmarłej 3.08.2013 r. w Płocku oraz po Tomaszu Bienku pesel 3312210493, zmarłym 10.04.2019 r., zamieszkałych na stałe przed śmiercią w Płocku, przy ul. Zielonej 73 (sygn. akt I **Ns 904/22).**

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców ustawowych aby **w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do dziedziczenia w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34238299

Dnia, 21 lutego 2023

Sygn. akt I **Ns 512/22**

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 512/22** toczy się postępowanie z wniosku Jolanty Augustyniak i Stanisława Augustyniaka z udziałem Marzeny Kanclerz, Amelii Tylec, Anny Jeruzal, Agnieszki Błazejewskiej, Władysławy Tatara, Jadwigi Skalskiej, Zofii Dudziak, Andrzeja Tatary i Mieczysława Tatary

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonej w gminie Głusk (obręb 0017 Żabia Wola), oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 195, o powierzchni 0,1446 ha,

dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, pozostającej w posiadaniu Jolanty Augustyniak i Stanisława Augustyniaka i wzywa wszystkich zainteresowanych, aby **w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34238301

Dyplomatyczna ofensywa USA

Sekretarz stanu USA Antony Blinken zakończył wczoraj w stolicy Uzbekistanu – Taszkencie – dwudniową wizytę po państwach poradzieckiej Wspólnoty Niepodległych Państw. Przywódcy nie szczędzili amerykańskiemu politykowi ciepłych słów, ale podkreślali też związki ich gospodarek z rosyjską.

Maria Kruczkowska

Szef uzbeckiej dyplomacji Bachtior Saidow podziękował po spotkaniu Blinkenowi za wsparcie USA dla jego kraju i sąsiednich republik. „Chcę podkreślić, że dzielimy z USA wspólne priorytety dla prosperującej, stabilnej i pokojowej Azji Środkowej” – powiedział.

Jego słowa i cała wizyta – przed Uzbekistanem Blinken odwiedził Kazachstan, gdzie spotkał się też z przywódcami Tadżykistanu, Turkmenistanu i Kirgistanu – nie mogły się podobać w Moskwie, która bacznie śledzi działania Ameryki w jej strefie wpływów.

Solidne partnerstwo

Cel wizyty Blinkena był od początku jasny. Wojna w Ukrainie sprawiła, że były republiki próbują rozluźnić więzy z Rosją, a przy okazji liczą na amerykańską pomoc, bo dotkliwie odczuwają skutki sankcji. Cała piątka jest w strefie silnych wpływów rosyjskich, ale żadna była republika nie poparła agresji Putina. Żaden z przywódców nie chce się jednak całkiem narazić Putinowi, stąd w ubiegłym tygodniu podczas głosowania nad rezolucją „w sprawie warunków leżących u podstaw sprawiedliwego i trwałego pokoju w Ukrainie” w ONZ, w której potępiono rosyjską inwazję, wstrzymali się od głosu.

W stolicy Kazachstanu Blinken rozmawiał we wtorek z prezydentem Kasymem-Żomartem Tokajewem. Ten ostatni znajduje się w trudnej sytuacji, bo w ubiegłym roku Moskwa uratowała mu skórę, wysyłając do Astany „siły pokojowe” do stłumienia protestów antyrządowych. Rosjanie przybyli na apel Tokajewa, ale prezydent szybko odesłał swoich wybawicieli do domu.

W Astanie Blinken zapewnił Kazachstan o wsparciu Waszyngtonu dla jego „suwerenności, niepodległości i integralności terytorialnej”. Komentatorzy odebrali jego słowa jako niezbyt zawołowane ostrzeżenie pod

adresem byłych republik radzieckich, że po inwazji na Ukrainę wartość Rosji jako partnera i opiekuna mocno spadła.

Blinken zapewnił też o poparciu USA dla „prawa [Kazachstanu] do swobodnego wyboru własnej przyszłości, zwłaszcza w kontekście sytuacji w Ukrainie, gdzie rok od inwazji, której celem było odebranie jej fundamentalnego prawa wyboru, widzimy fiasco agresji Rosji”.

Byłe republiki odsuwają się ostrożnie od Moskwy, ale liczą przy tym na pomoc gospodarczą. Ta przywieziona do Astany była raczej symboliczna. Blinken zaoferował 50 mln dol. „na rozwój szlaków handlowych i rynków eksportowych”. Tymczasem Chiny, bardzo silnie obecne w regionie, mówią o miliardach dolarów.

Mimo pewnego rozczarowania kazachski prezydent chwalił nowego partnera. „Zbudowaliśmy [z Amerykanami] bardzo dobre i solidne partnerstwo w wielu strategicznych dziedzinach, takich jak bezpieczeństwo, energia, handel i inwestycje” – zapewnił Tokajew.

Wyzwanie dla USA

O „możliwości porozumienia dotyczącego rozszerzenia współpracy” była też mowa na spotkaniu Blinkena z szefem dyplomacji

Wojna w Ukrainie sprawiła, że były republiki próbują rozluźnić więzy z Rosją, a przy okazji liczą na amerykańską pomoc, bo dotkliwie odczuwają skutki sankcji



• **Antony Blinken wczoraj w stolicy Uzbekistanu, Taszkencie** FOT. OLIVIER DOULIERY / AP

Turkmenistanu Rasitem Merodowem. Jego kraj ma opinię wyjątkowo despotycznego, nawet jak na standardy regionu. W stołecznym Aszchabadzie obowiązuje godzina policyjna, bary i restauracje są zamknięte, za to bogate złoża gazu i ropy pozwalają reżimowi na utrzymanie potężnego aparatu represji. Komentatorzy oceniają, że relacje z krajem, którym rządzi rodzina Berdimuhamedowów, będą dla promujących demokrację i prawa człowieka Stanów Zjednoczonych trudnym wyzwaniem.

W związku z rosyjską inwazją w poradzieckiej Azji zmieniają się reguły gry. Niedawno okazało się, że były republiki służą Moskwie do omijania sankcji. Wskazało na to niedawne badanie Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, który ujawnił ogromny skok w wymianie handlowej w minionym roku między Rosją a UE i Wielką Brytanią. Nowy szlak wiedzie przez Kazachstan, Armenię i Kirgistan – kraje, które z Rosją wiąże unia celna.

O złożoności sytuacji mówił Blinkenowi szef kazachskiej dyplomacji Muchtar Tleuberdi. Tłumaczył, że gospodarka kazachska i rosyjska „były przez długi czas blisko związane ze sobą”. Oddalenie się od byłego protektora okazuje się tym trudniejsze, że Kazachstan należy do Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej powołanej w 2014 r. przez Białoruś, Rosję i Kazachstan, do których dołączyły z czasem Armenia i Kirgistan. A sytuację komplikuje dodatkowo obecność w byłych republikach dziesiątków tysięcy Rosjan, którzy uciekli tam przed poborem.

Sytuację komentuje na łamach portalu The Diplomat poświęconego zagadnieniom Indii i Pacyfiku Donald Lu, czołowy amerykański

dyplomata dla Azji Południowej i Środkowej, mówiąc, że „Waszyngton, który jest realistyczny, zdaje sobie sprawę, że były republiki nie zerwą w najbliższym czasie relacji z Rosją czy z potężnymi Chinami”. Jednak jest przekonany, że Blinken będzie próbował je przekonać, że USA są „partnerem godnym zaufania” i całkiem innym i od Moskwy, i od Pekinu.

„Warto będzie jednak obserwować z bliska, jak Blinken i Stany Zjednoczone będą żeglować po autokratycznych wodach Azji Środkowej, trzymając się polityki opartej na wartościach” – pisze The Diplomat.

Blinken, Ławrow i Qin Gang w Indiach

Z Uzbekistanu Blinken ruszył do Indii na szczyt G20 o Ukrainie. Do stolicy Indii przybędą rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow i szef chińskiego MSZ Qin Gang, jednak strona amerykańska zapewnia w oficjalnych komunikatach, że Blinken nie planuje z nimi spotkań.

Ostatni raz Chiny i USA rozmawiały ze sobą w listopadzie – na najwyższym szczeblu. Spotkali się wówczas prezydenci Joe Biden i Xi Jinping. Relacje między oboma krajami zdecydowanie popsuley się w lutym, gdy Amerykanie zestrzelili chiński balon wyładowany aparaturą pomiarową i rejestrującą obraz. Blinken odwołał wówczas zapowiadaną wizytę w Pekinie. Niedługo później Amerykanie oskarżyli Chiny, że te rozważają posyłanie Rosji broni. Stosunków nie poprawiły niedawne rewelacje w sprawie COVID-u, który zdaniem badaczy amerykańskich mógł się wymknąć z chińskiego laboratorium. ●

Katastrofa kolejowa w Grecji

Co najmniej 40 osób zginęło, a dziesiątki odniosły obrażenia w zderzeniu dwóch pociągów w centralnej Grecji.

– Usłyszeliśmy potężny huk, to było dziesięć koszmarnych sekund. Rzucało nami po całym wagonie, dopóki nie przewrócił się na bok – opowiada w rozmowie z agencją Reutersa Stergios Minenis, jeden z pasażerów uczestniczących w największej katastrofie kolejowej w historii Grecji. Doszło do niej w nocy z wtorku na środek niedaleko miasta Larisa.

Ucieczka z płonących wagonów

Krótko przed północą pociąg pasażerski jadący z Aten do Salonik

i wiozący ok. 350 pasażerów zderzył się z pociągiem towarowym jadącym w przeciwnym kierunku, z Salonik do Larisy.

Jak informowały miejscowe służby, na miejscu zginęło co najmniej 40 osób, a blisko 100 było rannych.

Świadkowie i pasażerowie opowiadają o koszmarze, jaki przeżyli. Relacjonują, jak wyczolgiwiali się przez okna, raniąc się rozbitym szkłem, wielu opisuje płonące wagony, z których uwięzieni w nich ludzie nie byli w stanie się wydostać.

– Natychmiast wybuchła panika, wszędzie było pełno zwisających kabli, stłuczonych szyb, no i ogień, który pojawił się natychmiast. Kiedy nas obracało, parzyliśmy się, ogień był z prawej i lewej

strony, przez kilkanaście sekund panował kompletny chaos – opowiada Minenis. – Ludzie krzyczeli, niektórzy byli uwięzieni. Tam, gdzie my wyskoczyliśmy z pociągu, była dwumetrowa przepaść, a pod nami były żelazne fragmenty pociągu, ale co mogliśmy zrobić? – relacjonuje.

– To było dziesięć koszmarnych sekund, wszędzie był ogień, nic nie było widać z powodu dymu – opowiada z kolei jeden z pasażerów cytowanych w „Guardianie”. – Sam nie byłem ranny, ale miałem na sobie krew innych osób, które były blisko mnie – dodaje inny.

Na miejscu katastrofy pracowali wczoraj funkcjonariusze straży pożarnej i policji, do mediów trafiały zaś kolejne zdjęcia, na których widać, jak

ściągnięte na miejsce dźwigi usuwają fragmenty zniszczonych pociągów w poszukiwaniu ocalałych pasażerów.

Z dużą prędkością po jednym torze

Szef federacji pracowników greckich kolei przyznał w rozmowie z miejscowymi mediami, że – mimo 40 lat doświadczenia w pracy na kolei – nie rozumie, jak doszło do katastrofy, i nie potrafi wyjaśnić, kto popełnił błąd. Dodał, że bilans byłby jeszcze bardziej tragiczny, gdyby pociągi zderzyły się w jednym z pobliskich tuneli.

Cytowany przez Reutersa Konstantinos Agorastos, gubernator regionu Tesalii, gdzie doszło do katastrofy, przyznaje, że pociągi jechały

tym samym torem. – Zderzenie było bardzo silne. Pierwsze cztery wagony się wykołysły, przy czym pierwsze dwa zostały niemal całkowicie zniszczone, po tym jak stanęły w płomieniach – relacjonuje. – Oba jechały z dużą prędkością i jeden maszynista nie wiedział, że zbliża się drugi pociąg – dodał, informując, że blisko dwustu pasażerów zostało bezpiecznie ewakuowanych do Salonik autobusami, gdzie czekali na nich przeżeni bliscy. ● **Marta Urzędowska**

wyborcza.pl

• **Więcej na Wyborcza.pl/swiat**

Obwiniają władze o tragedię migrantów

Rzym, wiedząc o przeładowanej łodzi, która w weekend znalazła się u wybrzeży Kalabrii, wysłał – i to z opóźnieniem – jednostki nieprzystosowane do ratowania rozbitków. Zamiast motorówek straży przybrzeżnej posłał łodzi policji celnej, która zajmuje się zwalczaniem nielegalnej imigracji.

Bartosz Hlebowicz

KORESPONDENCJA Z FLORENCJI

Łódź, na której pokładzie były osoby m.in. z Iranu, Afganistanu, Syrii, Somalii, Iraku, Palestyny i Pakistanu, rozbiła się w niedzielę na skałach 150 m od wybrzeży Kalabrii. W katastrofie mogło zginąć nawet około stu osób.

Jednostkom straży przybrzeżnej, które mogą prowadzić akcje ratunkowe nawet w gorszych warunkach niż te, które panowały w nocy z soboty na niedzielę u wybrzeży Crotone, pozwolono wypłynąć dopiero wtedy, gdy tragedia już się dokonała.

Dlaczego Salvini nic nie zrobił?

Włoskie media nie mają wątpliwości co do winy rządu, o czym świadczą tytuły dzisiejszych relacji. „La Stampa”: „Masakra z rąk państwa”, „La Repubblica”: „Zostawili ich na śmierć”, „Avvenire” już wcześniej oskarżało na pierwszej stronie: „Nie otrzymali ratunku”.

Najdalej idzie dziennik „Domani”, tytułując tekst „Salvini i straż przybrzeżna pozwolili umrzeć imigrantom” i pytając: „Dlaczego minister odpowiedzialny za akcje ratunkowe nic nie zrobił?”.

Szef prawicowej Ligi i wicepremier Matteo Salvini jako minister transportu i infrastruktury kieruje strażą przybrzeżną. To on nie wydał jedynej decyzji, jaką należało wydać: ratować ludzi na przepelnionej łodzi kołysanej wysokimi falami. „Domani” zastanawia się, co robił też feralnej nocy.

Ustalenia mediów potwierdza prokurator prowadzący śledztwo

w sprawie tragedii. W wywiadzie dla „Repubbliki” mówi: „Rzym podjął decyzję o wysłaniu pojazdów Guardia di Finanza do zwalczania przestępczości, a nie do działań ratowniczych”. Zapowiada, że zamierza ustalić, kto dokładnie podjął tę decyzję.

Samolot zobaczył łódź i odleciał

Łódź z migrantami wyruszyła weszłą środę z Izmiru w Turcji. Na pokładzie było co najmniej 180 osób, ale być może nawet 250. Do środy rano morze zwróciło 66 ciał. Przeżyły 82 osoby.

Pierwsze wezwanie o pomoc dla łodzi znajdującej się w trudnej sytuacji na Morzu Jońskim kapitanat w Rzymie (Centrum Koordynacji Ratownictwa Morskiego, MRCC) otrzymał już o 4.57 rano w sobotę, a więc dobę przed tragedią. W komunikacie mayday brakowało jednak precyzyjnych danych. Kapitanat poprosił znajdujące się w okolicy statki o informacje, ale żaden nie wypatrzył łodzi z migrantami.

O 21.26, czyli 16 godzin później, Eagle 1, samolot Frontexu, Europejskiej Agencji Straży Granicznej i Przybrzeżnej, dostrzeża łódź z migrantami. Fotografuje ją i wysyła komunikat do 26 różnych służb, w tym kapitanatu: „Wypatrzyliśmy łódź z jedną osobą na pokładzie i możliwe, że innymi pod pokładem. Nie widać kamizelek ratunkowych, dobra zdolność żegluga przy 6 węzłach, brak osób w wodzie. System monitoringu satelitarnego Eagle 1 wykrywa połączenie telefoniczne z łodzi do Turcji (...) i znaczną reakcję termiczną”.



• Rodzina przy trumnie jednej z ofiar niedzielnej tragedii

FOT. GIUSEPPE PIPITA / AP

3 października 2013 r. tuż przed Lampedusą zatонуło co najmniej 360 syryjskich uchodźców – również wtedy Włosi zbyt późno zdecydowali o podjęciu akcji ratunkowej

„Znaczną reakcją termiczną” oznacza, że pod pokładem musi być wiele osób. Można się domyślać, że chodzi o uciekinierów z Turcji, która bardziej zajęta jest trzęsieniem ziemi niż powstrzymywaniem przed wypłynięciami uchodźców i imigrantów.

Poszli spać

Samolot Frontexu powinien monitorować łódź, ale wraca do bazy w Lamezia Terme (także w Kalabrii), rzekomo z powodu wyczerpania paliwa. Agencja nie decyduje o wysłaniu innego.

Kilka godzin później Rzym wysłał dwa pojazdy policji celnej w ramach operacji „zwalczania przestępczości”: po północy

z Crotone wypływa łódź patrolowa V5006, ale zatrzymuje się z powodu wysokiej fali (4 w skali Douglasa) i zawraca. Inna łódź patrolowa Guardia di Finanza wypływa z Tarentu, ale nie zauważa łodzi i wraca do portu.

„Niewiarygodne: nikomu nie przychodzi do głowy, że przy wzburzonej fali należy wysłać jednostki odpowiednie do szukania i ratowania rozbitków. Ci, którzy powinni ich szukać, poszli sobie spać” – komentuje „La Repubblica”. Odpowiednimi jednostkami byłyby niezatapialne łodzie patrolowe straży przybrzeżnej klasy 300, które radzą sobie w znacznie gorszych warunkach pogodowych.

„Domani” ustala, że po powrocie funkcjonariusze Guardia di Finanza wezwali lokalny kapitanat do podjęcia kolejnej interwencji wspólnie ze strażą przybrzeżną. Nie zostali wysłuchani.

W międzyczasie rozgrywa się dramat: przemytnicy wrzucają ludzi do morza, łódź nadziewa się na skały i pęka, ludzie wpadają do wody. Część tonie, niektórzy wpław docierają do brzegu. Scenę obserwuje z brzegu bezradnie kilku miejscowych rybaków. To oni jako pierwsi, o czwartej rano w niedzielę, widzą zwłoki i rozbitków na plaży. 15 mi-

nut później pojawia się patrol karabinierów. Funkcjonariusze meldują o ludziach w stanie hipotermii, próbują – na próżno – uratować jedno dziecko. Łódź straży przybrzeżnej przybywa o 5.35, gdy jest już po wszystkim.

– Niemożliwe, aby decyzje o niewychodzeniu w morze podejmowane były wyłącznie na poziomie operacyjnym – mówi „Domani” oficer straży przybrzeżnej. – Po komunikacie Frontexu główny kapitanat powinien uruchomić akcję, ogłasza się alarm, wysyła się w ten rejon statki handlowe, gdzie mają czekać na przybycie łodzi ratunkowej, w międzyczasie łagodząc siłę morza. Nic z tych rzeczy nie zrobiono, a przecież było jasne, że chodzi o łódź z migrantami na pokładzie. Nasi dowódcy setki razy mówili nam, że nie można zostawić na dryfie łodzi z setkami ludzi.

Minister: sami sobie jesteście winni

W sobotę na miejsce katastrofy przybył szef MSW Matteo Piantedosi, który oświadczył, że migranci sami sobie są winni, bo nie powinni byli wypływać. Premier rządu Giorgia Meloni kazała mu się wytłumaczyć z tych słów. „Miałem na myśli [inny] przekaz: zatrzymajcie się, przyjdziemy wam z pomocą” – w ten sposób przez cały wtorek minister korygował swoją skandaliczną wypowiedź.

Włoska prokuratura zatrzymała trzech przemytników: 50-letniego Turka i dwóch Pakistańczyków (25 i 17 lat). Przesłuchuje też czwartego podejrzanego. Migranci pochodzili głównie z Afganistanu, Pakistanu i Syrii, ale też z Iranu, Somalii i Palestyny.

Wszystko wskazuje na to, że u wybrzeży Crotone rozegrała się druga największa katastrofa z migrantami. 3 października 2013 r. tuż przed Lampedusą zatонуło co najmniej 360 syryjskich uchodźców – również wtedy Włosi zbyt późno zdecydowali o podjęciu akcji ratunkowej. ●

Finlandia odgradza się od Rosji

Rozpoczęła się budowa płotu na granicy fińsko-rosyjskiej. Na razie będzie miał kilka kilometrów, a docelowo – aż dwieście. Finowie boją się, że Moskwa po inwazji na Ukrainę przyśle im tysiące imigrantów

Fińska straż graniczna ogłosiła, że rozpoczęły się już prace nad wycinką lasu, a budowa płotu i niezbędnej drogi dojazdowej rozpocznie się jeszcze w marcu. Granica fińsko-rosyjska liczy aż 1,3 tys. kilometrów, a dodatkowe zabezpieczenia związane są z rosyjską inwazją na Ukrainie i wstępną decyzją polityczną Finlandii o przystąpieniu do NATO.

Na razie rusza projekt pilotażowy, który zakłada zbudowanie do końca czerwca trzech kilometrów płotu w okolicy przejścia granicznego w Imatrze na południowym wschodzie kraju. Budowa kolejnego odcinka liczącego 70 km będzie

prowadzona w latach 2023-2025, a docelowo Finowie chcą postawić płot liczący 200 km, którego budowa ma kosztować ok. 380 mln euro.

Płot ma mieć trzy metry wysokości, od góry zabezpieczenie z drutu kolczastego, a na kluczowych odcinkach także kamery noktowizyjne, światła i głośniki.

Jak przypomina „Guardian”, Finowie nie od dziś obawiają się, że Rosja spróbuje wykorzystać masową migrację, by wywrzeć na nich polityczną presję. Już w lipcu ub. roku w kraju zmieniono prawo o straży granicznej, by umożliwić budowę płotu.

Do tej pory na fińskich granicach stały głównie lekkie, drewniane płoty, których zadaniem było głównie powstrzymywanie zwierząt hodowlanych od ich przekraczania. Jednak – jak przyznał w rozmowie z AFP w listopadzie ubiegłego roku fiński generał brygady Jari Tolppanen – choć wcześniej gra-

nica fińsko-rosyjska funkcjonowała „dobrze”, wojna w Ukrainie „fundamentalnie zmieniła sytuację w dziedzinie bezpieczeństwa”.

Jak przypomina „Guardian”, już we wrześniu Finowie zanotowali potężny napływ Rosjan, po tym jak prezydent Władimir Putin ogłosił mobilizację rezerwistów na wojnę w Ukrainie. Jak zauważa dziennik, także Estonia, Łotwa i Polska już zwiększyły środki bezpieczeństwa na swoich granicach z Rosją albo planują wprowadzenie dodatkowych zabezpieczeń.

Informacja o budowie płotu została przekazana opinii publicznej w przeddzień głosowania w fińskim parlamencie, który zajął się przyspieszeniem procesu akcesji kraju do NATO. Finowie, podobnie jak Szwedzi, wiosną ubiegłego roku, w reakcji na rosyjską inwazję w Ukrainie złożyli wniosek o akcesję do Sojuszu Północnoatlantyczne-

go. W środę za przystąpieniem opowiedziało się 184 parlamentarzystów, przeciw było tylko siedmioro.

We wtorek szef NATO Jens Stoltenberg podczas wizyty w Finlandii stwierdził, że „nadszedł czas, by ratyfikować przystąpienie Finlandii i Szwecji i w pełni powitać je jako członków”. Na razie poparcie dla akcesji obu krajów wyrazili wszyscy członkowie Sojuszu oprócz

Finowie, podobnie jak Szwedzi, wiosną ubiegłego roku, w reakcji na rosyjską inwazję w Ukrainie złożyli wniosek o akcesję do NATO

Turcji i Węgier. Turcja podkreśla, że jej sprzeciw budzi jedynie członkostwo Szwecji – Ankara oskarża Szwedów o udzielanie schronienia ludziom powiązanym z PKK, kurdyjską partyzantką, która od dekad walczy z tureckimi władzami.

Władze Finlandii w oficjalnych wypowiedziach podkreślają, że nie zamierzają wstępować do NATO bez Szwecji. Jednak według niektórych analityków środowie głosowanie oznacza, że Finlandia wyprzedała Szwecję w formalnych przygotowaniach do przystąpienia do NATO, co może być interpretowane jako krok w stronę samodzielnego przystąpienia do Sojuszu. Inni analitycy podkreślają, że władzom Finlandii zależało po prostu na przepełnieniu wszystkich formalności przez parlament przed wyborami parlamentarnymi zaplanowanymi na 2 kwietnia. ●

Marta Urzędowska

Nasze pieniądze w PPK

Od 1 marca Polacy zostali ponownie zapisani do Pracowniczych Planów Kapitałowych. Czy warto się z programu wypisać?

Leszek Kostrzewski

Partycypacja w PPK wynosi ok. 30 proc. Rząd liczy, że w wyniku autozapisu wzrośnie. Na czym to polega? Otóż 1 marca nastąpiło automatyczne zapisanie do programu wszystkich, którzy wypisali się z Pracowniczych Planów Kapitałowych. Tak zapisano w ustawie – ponowny zapis dokonuje się co cztery lata.

Automatyczny zapis dotyczy pracowników między 18. a 55. rokiem życia. Pracownicy, którzy ukończyli 55 lat, ale nie przekroczyli 70 lat, aby przystąpić do programu, powinni złożyć u pracodawcy wniosek o zawarcie w ich imieniu i na ich rzecz umowy o prowadzenie PPK. Osoby, które mają ukończone 70 lat, nie mogą zostać zapisane do PPK.

A jeśli chcemy nadal być wypisani z PPK? Aby tak się stało, musimy złożyć ponowną rezygnację. Możemy to zrobić od 1 marca. Stara deklaracja o rezygnacji wygasła bowiem pod koniec lutego 2023 r. Ważne jest, aby deklarację złożyć przed wypłatą marcowego wynagrodzenia, wtedy pracodawca nie odciągnie od niego składek na PPK.

Deklaracja musi być pisemna i trzeba samemu ją znaleźć – jest to załącznik do rozporządzenia ministra finansów z 12 czerwca 2019 r. w sprawie deklaracji o rezygnacji z dokonywania wpłat do pracowniczych planów kapitałowych (Dz.U. z 2019 r. poz. 1102).

Wzór deklaracji możemy znaleźć choćby na stronie www.mojeppk.pl. Najpierw trzeba kliknąć w zakładkę „pliki do pobrania”, a potem w „deklaracje, wnioski, wzory”. Plik nazywa się „Deklaracja o rezygnacji z dokonywania wpłat do PPK”.

Deklaracja zawiera dane dotyczące podmiotu zatrudniającego (miejsca pracy) i uczestnika PPK oraz oświadczenie uczestnika PPK o tym, że rozumie konsekwencje złożenia rezygnacji.

Pracodawca nie powinien wysyłać deklaracji do pracowników, bo można by to uznać za nakłanianie do rezygnacji. A to jest zagrożone grzywną do 1,5 proc. funduszu wynagrodzeń danego pracodawcy.

Czy deklarację o rezygnacji można wycofać?

Tak, można to zrobić w każdym momencie. Wpłaty do PPK pracodawca dokonywać będzie wówczas, począwszy od miesiąca następującego po miesiącu, w którym pracownik złożył ten wniosek.

Dodatkowe oszczędzanie w PPK oznacza, że mniej będziemy zarabiać na rękę. Co miesiąc mamy wpłacać do PPK minimum 2 proc. pensji netto, a maksymalnie – 4 proc.

Prawie drugie tyle doloży pracodawca, który każdemu pracownikowi doda przynajmniej 1,5 proc., ale nie więcej niż 4 proc. To oznacza, że na konto ma wpływać od 3,5 do nawet 8 proc. pensji pracownika. Do naszego oszczędzania dorzuci się też państwo – co roku 240 zł, a na początek na zachętę – 250 zł.

Osoby zarabiające mniej niż 120 proc. płacy minimalnej (od 1 stycznia 2023 r. to 4188 zł brutto, a od 1 lipca – 4320 zł brutto) mogą obniżyć wpłatę własną do 0,5 proc. wynagrodzenia, zachowując prawo do wpłaty ze strony pracodawcy w wysokości co najmniej 1,5 proc.

Pieniądze z PPK bez podatku będzie można wypłacić – według zapewnień rządzących – po ukończeniu 60. roku życia.

Czy wkład w PPK można wycofać?

A gdybyśmy chcieli wypłacić pieniądze wcześniej? Możemy to zrobić w dowolnym momencie bez konieczności podawania przyczyny.

• Aby wyjść z PPK, potrzebne jest wypełnienie specjalnej deklaracji

FOT. JOSEF SURIA

Przy zwrocie należy mieć jednak na uwadze to, że wypłata nie obejmie całości zgromadzonych środków. Zostanie pomniejszona o: dopłaty pochodzące ze środków publicznych (wpłata powitalna i dopłaty roczne), 30 proc. środków pochodzących z wpłat pracodawcy, 19-proc. podatek od zysków kapitałowych wypłacanych przez pozostałą część środków pochodzącą z wpłat pracodawcy oraz wpłat pracownika.

Pan Stanisław i jego zyski

Czy opłaca się wypłacać pieniądze z PPK? – Choć PPK co do zasady ma pomagać w gromadzeniu oszczędności na czas po zakończeniu aktywności zawodowej, środki w PPK są prywatną własnością uczestnika i może z nich skorzystać w dowolnym momencie, bez podawania przyczyny. Takie wycofanie środków na dowolny cel przed 60. rokiem życia nazywa się w PPK „zwrotem”. Zwrotu można dokonywać nawet co miesiąc, nie ma tu żadnych ograniczeń – wyjaśnia Polski Fundusz Rozwoju, który zarządza PPK.

Oto przykład, ile można zyskać w wyniku wcześniejszej wypłaty pieniędzy z PPK.

Pan Stanisław (33 lata) zarabia 5000 zł i oszczędza w PPK dwa lata. Pobrana z jego wynagrodzenia wpłata na rachunek PPK wynosi zatem miesięcznie 100 zł (2 proc.). Dodatkowo do tych oszczędności dokłada się pracodawca – 75 zł miesięcznie (1,5 proc. wynagrodzenia), oraz państwo. Po dwóch latach oszczędzania mężczyzna postanowił wypłacić swoje oszczędności. Dokonując zwrotu, otrzyma: wpłaty własne – 2400 zł, 70 proc. wpłat pracodawcy – 1260 zł, zyski kapitałowe (zakładamy średnią wartość dla funduszy PPK w ostatnich dwóch latach) po potrąceniu podatku Belki od wpłaty własnej – 405 zł (500 zł – 19 proc.), zyski kapitałowe po potrąceniu podatku Belki od 70 proc. wpłat pracodawcy: 227 zł (280 zł – 19 proc.).

A zatem otrzyma w sumie 4292 zł – prawie 79 proc. więcej niż wpłaty pobrane z jego wynagrodzenia.

■
Jeśli pracownik chce sprawdzić w jednym miejscu, ile środków zgromadził na wszystkich swoich rachunkach PPK, może to zrobić poprzez serwis Mojeppk.pl



Co ważne, dokonując zwrotu, nie trzeba rezygnować z uczestnictwa w programie – można dokonać zwrotu i nadal oszczędzać, otrzymując wpłaty od pracodawcy i dopłaty roczne od państwa.

Choroba lub mieszkanie

Pieniądze z PPK bez podatku możemy wypłacić też wcześniej w szczególnych sytuacjach życiowych.

Możemy wypłacić do 25 proc. środków (jednorazowo lub w ratach) w przypadku poważnego zachorowania uczestnika, jego współmałżonka lub dziecka oraz do 100 proc. środków na cele mieszkaniowe.

W przypadku choroby lub niezdolności do pracy uczestnik PPK musi do wniosku o wypłatę pieniędzy dołączyć zaświadczenie potwierdzające diagnozę albo orzeczenie o niezdolności do pracy lub stopniu niepełnosprawności.

Z kolei wypłata środków na cele mieszkaniowe jest rodzajem pożyczki przeznaczonej na pokrycie wkładu własnego – w związku z zaciągnięciem przez uczestnika PPK kredytu hipotecznego na budowę lub przebudowę budynku mieszkalnego, zakup domu, mieszkania lub gruntu. Z tej możliwości mogą skorzystać tylko ci uczestnicy, którzy w dniu złożenia wniosku o wypłatę środków nie ukończyli 45 lat.

Pieniądze pożyczone na wkład własny należy zwrócić. Ustawa o PPK wskazuje, że zwrot środków nie może rozpocząć się później niż pięć lat od dnia takiej wypłaty, a na zwrot całości środków uczestnik PPK ma maksymalnie 15 lat.

To, ile mamy odłożonych pieniędzy w PPK, możemy na bieżąco sprawdzić.

Niezwłocznie po tym, gdy pracownik zostanie zapisany do PPK, czyli po tym, gdy w jego imieniu zostanie zawarta umowa o prowadzenie PPK, instytucja finansowa zarządzająca PPK w danej firmie prześle mu tzw. powitalny pakiet informacyjny. Znajdą się tam między innymi informacje, jak uzyskać dostęp do swojego rachunku PPK, a zatem również dane do pierwszego logowania. Informacja przychodzi do pracownika mailem albo pocztą.

Informacja o rachunku PPK to informacja o tym, ile środków posiada uczestnik, z wyszczególnieniem wpłat własnych, od pracodawcy i od państwa. Logując się na rachunek w instytucji finansowej, można składać różne dyspozycje, na przykład zlecić zwrot, wypłatę lub zmianę sposobu inwestowania środków.

Jeśli pracownik chce sprawdzić w jednym miejscu, ile środków zgromadził na wszystkich swoich rachunkach PPK, może to zrobić poprzez serwis Mojeppk.pl. Logowanie jest bardzo proste – można to zrobić np. przez profil zaufany.

Jak to zrobić, wyjaśniamy krok po kroku:

- **KROK 1** Wejdź na stronę www.mojeppk.pl i kliknij przycisk Zaloguj.
- **KROK 2** Wybierz: zaloguj przez Login.gov.pl.
- **KROK 3** Na stronie serwisu Login.gov.pl z dostępnych metod logowania wybierz profil zaufany i zaloguj się do niego za pomocą loginu i hasła lub za pomocą banku.
- **KROK 4** Przy pierwszym logowaniu zapoznaj się z Regulaminem serwisu i zgodami RODO. Po zaakceptowaniu dokumentów automatycznie wrócisz do serwisu Mojeppk.pl.
- **KROK 5** Korzystaj z serwisu Mojeppk.pl i sprawdź, ile pieniędzy odłożyłeś.

Gdy nie mamy profilu zaufanego

Jeśli pracownik nie ma profilu zaufanego, może również zalogować się, tworząc konto w serwisie Mojeppk.pl:

- **KROK 1** Wejdź na stronę www.mojeppk.pl i kliknij przycisk Zaloguj.
- **KROK 2** Przejdź do opcji logowania przy użyciu konta w serwisie, wybierz przycisk Zarejestruj się, a następnie Załóż konto.
- **KROK 3** Podaj informacje o jednym z twoich rachunków PPK (wybrany przez ciebie). Następnie kliknij Dalej.
- **KROK 4** Wprowadź kod jednorazowy, który dostaniesz na numer telefonu/adres e-mail przypisany do rachunku, który wybrałeś do rejestracji.
- **KROK 5** Utwórz hasło. Login dostaniesz na numer telefonu/adres e-mail przypisany do rachunku, który wybrałeś do rejestracji.
- **KROK 6** Zaloguj się do serwisu za pomocą loginu i hasła. Podaj kod jednorazowy.
- **KROK 7** Przy pierwszym logowaniu zapoznaj się z Regulaminem serwisu i zgodami RODO. Po zaakceptowaniu dokumentów automatycznie wrócisz do serwisu Mojeppk.pl.
- **KROK 8** Korzystaj z serwisu Mojeppk.pl i sprawdź, ile pieniędzy odłożyłeś.

Gdy nie mamy internetu

Poprzez serwis Mojeppk.pl nie wykonamy żadnych dyspozycji – to wyłącznie podgląd informacji, w jakich instytucjach mamy swoje rachunki PPK oraz jak kształtują się operacje na tych rachunkach.

Pracownik, który nie ma dostępu do internetu, w sprawach rachunku PPK może zgłosić się do instytucji finansowej zarządzającej programem w jego firmie. Raz do roku otrzyma także informację o stanie zgromadzonych środków. Jeśli pracodawca nie wskazał adresu e-mail pracownika, informacja zostanie wysłana pocztą. Roczna informacja wskazuje: wysokość środków zgromadzonych na rachunku PPK, wysokość wpłat dokonanych na ten rachunek w poprzednim roku kalendarzowym oraz inne transakcje zrealizowane na rachunku PPK w poprzednim roku kalendarzowym. ●

Rekordowe zyski polskiego górnictwa

Polskie kopalnie zarobiły w ubiegłym roku 9,7 mld zł netto. Ten rok może być jeszcze lepszy, bo cena węgla dla energetyki właśnie pobiła nowy rekord. W tej sytuacji Polska powinna wprowadzić unijny podatek od nadmiarowych zysków, ale rząd nie chce drażnić górników.

Ireneusz Sudak

Dane o zyskach górnictwa węgla kamiennego opublikowała Agencja Rozwoju Przemysłu.

Wynika z nich, że cały sektor zarobił w ubiegłym roku 9,7 mld zł. To najlepszy wynik w historii i przełamanie wielu lat miliardowych strat. W ubiegłym roku górnictwo było 3,26 mld zł na minusie. Przychody wyniosły 52,46 mld zł wobec 31,6 mld zł.

Wyniki obejmują największe kopalnie węgla: Polską Grupę Górniczą, Jastrzębską Spółkę Węglową, LW Bogdanek, Tauron Wydobycie, Spółkę Restrukturyzacji Kopalń, Węglokoks Kraj, PG Silesia, Eko-Plus.

Polska ma najdroższy węgiel na świecie

Rekordowy wynik to efekt szoku surowcowego i wzrostu cen węgla na światowych rynkach. Po wybuchu wojny, ograniczeniu zużycia gazu w Europie cena węgla na rynkach światowych wzrosła o kilkaset procent, bo nagle okazało się,

że węgiel może być ratunkiem dla Europy, by zapewnić ciągłość dostaw energii.

Według danych ARP cena węgla energetycznego w Polsce w pierwszym kwartale 2022 r. wynosiła ok. 300 zł za tonę. W sierpniu cena osiągnęła szczyt na poziomie 641 zł za tonę. Od tamtego czasu ceny na świecie i w Polsce spadały, szok surowcowy mijał – przynajmniej na świecie.

Dziś tona węgla w portach ARA kosztuje 146 dol. za tonę, czyli 642 zł. To mniej więcej tyle co w grudniu. Ale ARP podała też dane o cenie polskiego węgla energetycznego w styczniu. Okazało się, że wbrew trendowi cena nie tylko wzrosła, ale też osiągnęła nowy rekord – 701 zł za tonę. Czyli sytuacja jest taka, że prąd, gaz, ropa naftowa i węgiel na świecie są najtańsze od wybuchu wojny, a w Polsce węgiel jest najdroższy w historii.

Ponieważ prąd wytwarzany jest w Polsce w 50 proc. z węgla kamiennego (30 proc. z węgla brunatnego), w tych pieniądzach za-

szyte są nasze rosnące rachunki za prąd.

Kopalnie reagują na sytuację

Skąd te wzrosty? Do tej pory węgiel na świecie był droższy niż w Polsce. Polskie kopalnie zdecydowały o wyrównaniu cen w górę i zmieniły elektrowniom cenniki, mimo że w międzyczasie ceny już zdążyły spaść. Kopalnie mają długoterminowe umowy z elektrowniami, te umowy nie są do końca przejrzyste i nie do końca odzwierciedlają sytuację na światowych rynkach.

To szansa i przekleństwo jednocześnie, bo bywały lata, że węgiel na świecie był tani, a polskie elektrownie kupowały go drożej od nierentownych kopalni. Teraz wchodzi w trend, kiedy pogrążone w stratach i trwale nierentowne kopalnie chcą sobie odbić chude lata: w wyniku wzrostu cen surowców kopalnie zarabiają krocie.

W sumie pensje stanowią 43 proc. wydatków w górnictwie, dla porównania: w przemyśle średnia to ok. 19 proc. PGG wydaje rocznie na wynagrodzenia ok. 5 mld zł. W dodatku, jak zauważyła Najwyższa Izba Kontroli, w PGG pensje rosną nawet przy spadku efektywności i wydobycia. Jest ryzyko, że wysokie zyski zostaną przejeżdżone, a nie przeznaczone na miękkie ładowanie schyłkowego sektora – zapotrzebowanie na węgiel spada i będzie spadać, co przewidują również rządowe prognozy.

Efekt będzie taki, że w najbliższym roku czy dwóch trudno się spodziewać obniżek cen prądu, bo bardzo mocno zaczęło drożeć paliwo do elektrowni.

Trudny podatek od zysków kopalni

W ubiegłym roku nie tylko kopalnie zanotowały rekordowe zyski. Niemal wszystkie koncerny surowcowe i energetyczne notują rekordowe zyski, co jest wywołane szokiem surowcowym wywołanym wojną w Ukrainie. Orlen, który wchło-

nał PGNiG i Lotos, zarobił na czysto 10,2 mld zł. Wysokie zyski mają też zagraniczne koncerny, co sprawiło, że na forum UE powstał pomysł wprowadzenia podatku od tych nadmiarowych zysków.

Nie chodzi o nietrafiony pomysł ministra Jacka Sasina z września ubiegłego roku, który spowodował małą bessę na giełdzie. Ta propozycja jest już poważna i raczej nie da się uniknąć wprowadzenia podatku.

Podatek od nadmiernych zysków firm spółek zajmujących się wydobyciem i rafinacją ropy naftowej oraz wydobyciem węgla Rada UE przyjęła w rozporządzeniu w październiku 2022 r. Podatek obejmuje firmy, które osiągają 75 proc. przychodów ze sprzedaży ropy lub jej rafinacji, węgla oraz koksu. Wynosi 33 proc. od dochodu, który przekracza 20 proc. średniego dochodu z lat 2018-22.

Taki podatek teoretycznie miałby objąć właśnie zyski Orlenu czy kopalni. Rozporządzenie jest stosowane bezpośrednio, więc obowiązuje wszystkie państwa. Większość krajów UE już ten podatek stosuje, ale jak poinformowały na początku lutego Ministerstwo Klimatu i Środowiska i Ministerstwo Aktywów Państwowych, nie prowadzą prac ws. nowego podatku.

Do tej pory górnicy stali na stanowisku, że zyski kopalni powinny być dzielone między załogę i wprowadzenie nowego podatku może być trudne z wizerunkowego punktu widzenia. ●



W ubiegłym roku nie tylko kopalnie zanotowały rekordowe zyski. Niemal wszystkie koncerny surowcowe i energetyczne notują rekordowe zyski, co jest wywołane szokiem surowcowym wywołanym wojną w Ukrainie. Orlen, który wchłonął PGNiG i Lotos, zarobił na czysto 10,2 mld zł

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach I Wydziałem Cywilnym

toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt **I Ns 784/22** z wniosku Grzegorza Żukowskiego

o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanii Mołotkiewicz (c. Antoniego i Anny), urodzonej dnia 26 listopada 1891 roku w m. Łanowicze, ostatnio stale zamieszkałej w Suwałkach, zmarłej w dniu 22 listopada 1968 roku w Dubowie I.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Suwałkach i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34238313

Trzebnica, dnia 20 lutego 2023 roku

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124a w zw. z art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2021 r., poz. 1899 ze zm. – dalej u.g.n.)

STAROSTA TRZEBNICKI

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w trybie art. 124a w zw. z art. 124 w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków jako działka o nr 151, obręb Kałowice, gmina Zawonia, o powierzchni 0,3964 ha, dla której Sąd Rejonowy w Trzebnicy, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi urzędzoną księgę wieczystą o nr WR1W/00002028/6.

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie.

Szczegółowych informacji zasięgnąć można w pok. Nr 006 Starostwa Powiatowego w Trzebnicy, Wydział Nieruchomości, ul. Leśna 1, lub telefonicznie pod numerem 71 387-95-51.

OGŁOSZENIE 34238442

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII NS 862/22 zostało wszczęte postępowanie z wniosku Sławomiry Kondrat o stwierdzenie nabycia spadku po Eryce Kondrat zmarłej dnia 10 czerwca 2022 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni. W skład spadku wchodzi nieruchomość lokalowa nr 71 położona w Gdyni przy ulicy Gniewskiej 17 z wyposażeniem (księga wieczysta: GD 1 Y / 00083464/3) oraz gotówka w kwocie 1 500 zł. Sąd wzywa wszystkich innych spadkobierców by w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o nabyciu spadku.

OGŁOSZENIE 34238365

Sąd Rejonowy w Strzelinie I Wydział Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie z wniosku Wspólnoty Mieszkańcowej ul. 1 Maja 14-14A w Wiązowie **o uznanie za zmarłą Sabiny Konradt**, córki Mirosława i Haliny z domu Berda, urodzonej dnia 15 maja 1986 roku w Strzelinie w województwie dolnośląskim, ostatnio zamieszkałej w Wiązowie w województwie dolnośląskim. Sabina Konradt w dniu 1 sierpnia 2011 rok wyszła z domu w Wiązowie i od tego momentu jej dalsze losy nie są znane. Sąd wzywa Sabinę Konradt, aby w terminie trzech miesięcy zgłosiła się, gdyż przeciwnym razie może być uznana za zmarłą. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionej, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je sądowni.

OGŁOSZENIE 34238342

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Brzegu pod sygn. akt I Ns 41/23 toczy się postępowanie **o zasiedzenie własności nieruchomości Jana Woś i Agnieszki Woś** położonej w Starych Siołkowicach składającej się z działek: 699, 1190, 1898/3, 1186, 1187, 1684, dla której Sąd Rejonowy w Brzegu prowadzi księgę wieczystą numer OP1B/00016515/0.

Sprawa z wniosku: Norberta Woś i Kornelii Woś

Sąd wzywa następców prawnych Jana Woś i Agnieszki Woś, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do spadku po nich.

OGŁOSZENIE 34238443

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa I Ns 934/21 i połączona z nią sprawa I Ns 1050/18 z wniosku Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie i Banku Handlowego S.A. z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Wojciechu Bogdańskim, zmarłym w dniu 30 grudnia 2017 r. w Poznaniu, a mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Poznaniu. Brak jest informacji co do majątku, jaki spadkodawca pozostawił po sobie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Józefie Wojciechu Bogdańskim, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań Grunwald i Jeżyce w Poznaniu i udowodnili swe prawo do spadku po wskazanym spadkodawcy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34238233

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 27 lutego 2023 roku zmarł

prof. dr hab.
Jerzy Dembczyński

wybitny specjalista w dziedzinie fizyki atomowej, w zakresie badania struktury atomów złożonych. Zasłużony Profesor Politechniki Poznańskiej, Rektor Politechniki Poznańskiej dwóch kadencji 1999 – 2002 oraz 2002 – 2005. Przewodniczący Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych 2002 – 2005. Długoletni nauczyciel akademicki, założyciel oraz pierwszy dziekan Wydziału Fizyki Technicznej, inicjator szkoły naukowej fizyki atomowej w Katedrze Fizyki Atomowej Politechniki Poznańskiej. Prekursor i współtwórca Polsko – Niemieckiego Centrum Akademickiego oraz Centrum Wykładowego Politechniki Poznańskiej. Stypendysta Fundacji Aleksandra von Humboldta. Odnaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, godnością Lidera Pracy Organizacyjnej oraz Statuetką Honorowego Hipolita.

Żegnamy wspaniałego nauczyciela akademickiego, oddanego kolegę oraz przyjaciela naszej Uczelni.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 7 marca 2023 roku, msza święta odprawiona zostanie w Kościele Parafialnym pw. Św. Rocha (ul. Św. Rocha 10, Poznań) o godzinie 10.00, następnie o godzinie 12.30 rozpocznie się ceremonia pogrzebowa na Cmentarzu Parafialnym pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Naramowicach.

Rodzinie Zmarłego

składamy wyrazy szczerego współczucia

Rektor, Senat i Społeczność Akademicka Politechniki Poznańskiej

www.nekrologiwyborcza.pl/34238321

Nocna prohibicja. Polemika

Czy zdrowe społeczeństwo może zarabiać na nałogach?

Maziarski sprzeciwia się zakazowi sprzedaży alkoholu w nocnych sklepach i zarzuca nam rzekomy populizm. Tymczasem to jego tekst jest mieszaniną fałszywych osądów, przesądów i libertariańskiej ideologii

Jędrzejczyk/Migas-Mazur/Przewłocki

W dniu 24.02.2023 r. ukazał się w „Gazecie Wyborczej” felieton Wojciecha Maziarskiego pt. „Nocna prohibicja, czyli lewicowe recepty na zbawienie narodu”. Autor bardzo ostro krytykuje w nim inicjatywę stowarzyszeń Miasto Jest Nasze i Porozumienie dla Pragi, aby ograniczyć nocną sprzedaż alkoholu w sklepach w Warszawie. Felieton ukazał się w dziale Opinie, którego Maziarski jest redaktorem. Być może dlatego próżno szukać w nim jakichkolwiek faktów, które uzasadniałyby tezy stawiane przez autora. Mamy do czynienia z mieszaniną fałszywych osądów, przesądów i libertariańskiej ideologii.

Głównym zarzutem red. Maziarskiego jest nasz rzekomy populizm i wykorzystywanie tragedii do celów politycznych. Porównuje przy tym nasze propozycje do konferencji prasowych Zbigniewa Ziobry i wysnuwa analogie do naszych postulatów ws. bezpieczeństwa ruchu drogowego. Rzeczywiście nabrały one rozgłosu po tragedii przy ul. Sokratesa, ale kampania „Chodzi o życie” wystartowała konferencją pod KPRM wiele miesięcy wcześniej. Autor jednak zupełnie nie rozumie, czym jest populizm – to głoszenie poglądów, które są popularne, ale całkowicie nieskuteczne w rozwiązywaniu problemów. Koronnym przykładem jest brexit, który miał przynieść Wielkiej Brytanii sukces poprzez wyjście z UE, a skończyło się na spirali kłopotów, w tym poważnych problemach gospodarczych.

W przypadku pierwszeństwa pieszych, waloryzacji mandatów oraz innych postulatów na rzecz poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego okazało się, że to my mieliśmy rację. Komisja Europejska podała ostatnio dane z 2022 roku. Wynika z nich, że liczba osób zabitych na polskich drogach spadła aż o 1/3 względem średniej z lat 2017-19. W tym wypadku populizmem byłby postulat: niech zostanie tak, jak jest, to policja powinna pilnować bezpieczeństwa. Na tym polega postęp cywilizacyjny, że wdrażane są rozwiązania, które mają oparcie w nauce i w faktach – po prostu działają. Tak jest z obowiązkowymi szczepieniami, ograniczeniami prędkości, zapinaniem pasów bezpieczeństwa, niepaleniem w miejscach publicznych. Analogicznie jest z ograniczeniem nocnej sprzedaży alkoholu. Natomiast red. Maziarski, zamiast stosować sprawdzone i skuteczne rozwiązania, woli zostawić zdrowie, życie i bezpieczeństwo warszawiaków i warszawianek na pastwę policji, która w garnizonie warszawskim ma już w tej chwili ponad 1200 wakatów, a z każdym dniem ze służby odchodzą kolejni funkcjonariusze.

Autor wspomina porażkę amerykańskiej polityki całkowitej prohibicji sprzed ponad 100 lat. Problem w tym,



• Nocny sklep z alkoholem w Warszawie, 15 maja 2021 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

że nie ma ona nic wspólnego z naszymi propozycjami. My postulujemy wyłącznie przewidziane przez ustawę o wychowaniu w trzeźwości ograniczenie sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych, tj. od 22 do 6, a także ograniczenie liczby punktów sprzedaży alkoholu, których dziś jest w Warszawie 8 razy (sic!) więcej niż w całej Szwecji. Każdy, kto będzie chciał kupić alkohol, zrobi to nadal bez problemu przez 16 godzin dziennie niemalże na każdym rogu. Ograniczenie dostępności nocą zapobiega sytuacjom, w których osoby pod wpływem alkoholu nie chcą przestać pić, co często kończy się takim stanem upojenia, że stają się agresywne, wszczynają bójki lub w inny sposób zakłócają porządek publiczny.

W badaniach, które przeprowadzał stołeczny ratusz w 2021 roku, tylko 2 proc. mieszkańców Warszawy odpowiedziało, że regularnie kupuje alkohol po 22. Oznacza to, że ograniczenie dotknęłoby naprawdę marginalną liczbę osób. Nie jest to również na tyle liczna grupa, by zachęcała przestępców do otwierania nielegalnych melin – grożą za to surowe kary. Należy podkreślić, że w tym samym badaniu stołecznego ratusza tylko 13 proc. badanych było zdecydowanie przeciwnych wprowadzeniu tego typu ograniczenia.

Kolejnym nietrafionym argumentem red. Maziarskiego jest widmo likwidacji miejsc pracy w całonocnych sklepach monopolowych. Jeśli postawimy na szali hipotetyczne straty gospodarcze, to czy nie większą stratą dla gospodarki jest obniżone poczucie bezpieczeństwa, problemy zdrowotne, rozbite szyby w sąsiednich lokalach (na Pradze-Północ przy ulicy Wileńskiej sklep Look Inside czy klubokawiarnia 4 Pokoje regularnie muszą wymieniać szyby) oraz poranny kac? I czy zdrowe społeczeństwo dopuszcza zarabianie na szkodliwych nałogach?

Dodatkowo autor stwierdza, że nocne ograniczenie sprzedaży alkoholu okaże się nieskuteczne, bo pośród kilkuset samorządów w Polsce, które z sukcesem wprowadziły podobne rozwiązania – m.in. takie miasta jak Kraków, Poznań, Wrocław, Katowice, Olsztyn, Sopot czy Zakopane – znalazł Kartuz i Białą Podlaską, które wycofały się z takich przepisów.

Tylko 2 proc. mieszkańców Warszawy regularnie kupuje alkohol po 22. Oznacza to, że ograniczenie dotknęłoby marginalną liczbę osób

Powołuje się przy tym na artykuł, w którym można przeczytać wypowiedź Anny Puchacz-Kozioł z Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, że „większość ankietowanych gmin, które wprowadziły regulacje dotyczące nocnej sprzedaży, bardzo pozytywnie je ocenia. Wskazują na spadek naruszeń porządku publicznego, spadek interwencji, a jednocześnie wzrost komfortu życia mieszkańców”. Tylko po co czytać cały artykuł, skoro można wyciąć z niego tylko to, co wygodne, odpowiadające z góry ustalonym tezom autora? Oporność na fakty cechująca wywód red. Maziarskiego jest godna tzw. płaskoziemców. Autor sugeruje, że po wprowadzeniu regulacji wielbiciele mocnych trunków np. z warszawskiego Śródmieścia mieliby jeździć przykładowo do oddalonego o kilkanaście kilometrów Piaseczna, by móc kupić alkohol. Rzeczywiście wybór Piaseczna mógłby się okazać konieczny, ponieważ w wielu innych podwarszawskich miejscowościach takich jak Raszyn, Zielonka, Milanówek czy Podkowa

Leśna od dawna obowiązują ograniczenia w sprzedaży alkoholu nocą. Ale nawet jeśli wszyscy z tych 2 proc. mieszkańców Warszawy, którzy odpowiedzieli w badaniu, że kupują alkohol po godz. 22, mieliby rzeczywiście zacząć uprawiać nocną turystykę alkoholową, to i tak w centrum stolicy będzie dużo bezpieczniej.

Redaktor Maziarski zastanawia się też, czy nasze propozycje mają rozwiązywać bardziej problem bezpieczeństwa, czy alkoholizmu. Tak jakby trzeba było wybierać między walką z alkoholizmem a bezpieczeństwem. Twierdzi, że dla alkoholika nic się nie zmienia. My jednak wolimy słuchać ekspertów: byłego szefa PARP-y Krzysztofa Brzózki czy dr. hab. Bohdana Woronowicza, eksperta od uzależnień, laureata nagrody prezydenta miasta Warszawy za walkę z problemami alkoholowymi. Eksperti są bowiem zgodni i twierdzą, że zmniejszenie dostępności alkoholu poprzez ograniczenie jego sprzedaży w godzinach nocnych to krok w dobrą stronę.

Najbardziej skandaliczne są słowa autora felietonu, że jako inicjatorzy zakazu „bardzo potrzebuję[my] tematów, które pomogłyby (...) nawiązać kontakt z wyborcami spoza swojej »bariery«. Wykorzystuję[my] więc tragiczne wydarzenia, by zwrócić uwagę na siebie i swoje pomysły programowe”. Jak wspominaliśmy, przypisywanie początku kampanii „Chodzi o życie” tragicznemu wypadkowi przy Sokratesa jest kłamstwem – nasza kampania społeczna rozpoczęła się wiele miesięcy wcześniej konferencją pod KPRM. Gdyby jej postulaty były wdrożone wcześniej, można by było uratować wiele ludzkich żyć. Ludzkie życie i zdrowie nie wydają się mieć jednak – sądząc po lekturze felietonu – większego znaczenia dla red. Maziarskiego, a jego retoryka przypomina nawoływanie skrajnych prawicowców w USA, którzy po każdej strzelaninie proszą o niewykorzystywanie tragedii do zaostrzania przepisów dotyczących posiadania broni – mimo że to właśnie brak tych regulacji jest przyczyną kolejnych masakr.

Nadużywanie alkoholu jest w Polsce bardzo poważnym problemem społecznym. Od lat wzrasta ilość spożywanego alkoholu na głowę, obecnie pijemy już statystycznie więcej niż w PRL-u, a internet pełen jest nielegalnych reklam alkoholu. Gdy jedni wolą udawać, że nic się nie dzieje, my będziemy walczyć o to, by warszawiaczy i warszawianki mogli czuć się bezpiecznie w swoim mieście, i o to, by uchronić jak największą liczbę osób przed negatywnymi skutkami tego szkodliwego nałogu. ●

Barbara Jędrzejczyk
przewodnicząca stowarzyszenia
Miasto Jest Nasze
Robert Migas-Mazur
stowarzyszenie Porozumienie dla Pragi
Paweł Przewłocki

PiS walczy o głosy wsi

Ostatnie kuszenie rolnika

Gdzie PiS nie może, tam bank pośle. PKO BP ogłosił rzekomo „unikalną i atrakcyjną” ofertę kredytów dla rolnictwa. Tyle że inne banki już dawno oferują to samo

Naszkowska

Hołownia zwiera szeregi z ludowcami, Porozumienie łączy się z Kołodziejczakiem – wszyscy liczą na głosy wiejskiego elektoratu. A jest o co powalczyć, bo wieś, która zapewniła PiS zwycięstwo w wyborach w 2015 i 2019 roku, teraz jest na rządzących obrażona.

Zaczęło się od słynnej „piątki dla zwierząt”, ustawy, która miała być dobra dla zwierząt, ale godziła w interesy rolników. I choć PiS pod wpływem protestów wsi wycofał się z jej forsovania, to rolnicy o „piątce” nie zapomnieli i do najbliższy wyborów raczej nie zapomną.

A teraz doszło jeszcze zamieszanie ze zbożami. Wszystko przez niekontrolowany import z Ukrainy – ukraińskie zboże miało tylko przez Polskę przejeżdżać, a zostaje. Skutek jest taki, że ceny na polskie ziarno spadły poniżej kosztów produkcji. Ale najgorsze jest to, że magazyny są pełne ukraińskiego zboża i trudno w ogóle ziarno sprzedać. I jak mówią rolnicy, będzie coraz gorzej – im bliżej żniw, tym napięcie będzie bardziej rosło, bo będzie obawa, co z tegorocznym ziarnem zrobić, gdzie je zmagazynować.

– Minister Kowalczyk przespał sprawę ze zbożem. Od początku mówiliśmy, że od tego, który sprowadza zboże z Ukrainy, musi być brana kaucja i dopiero jak pokaże papiery wywozowe, to otrzyma zwrot. Ale rząd tego nie zrobił, nie słuchał rolników. Kiedy spytałem w Ministerstwie Rolnictwa, dlaczego tego nie zrobili, to usłyszałem, że Bruksela zabrania. Takie rzeczy to można gadać w telewizji, ale kto w to uwierzy? Najłatwiej zawsze na Unię zwalić, jak się samemu coś zaniedbało – mówi Janusz Nowak, rolnik spod Drawska Pomorskiego.

I dodaje: na PiS tu ludzie nie zgłoszą. Głosy wiejskie się rozproszą – trochę złapie Konfederacja, trochę Kołodziejczak, a o dziwo i Platforma idzie w górę.

Do takiego scenariusza PiS nie zamierza jednak dopuścić. Doskonale zdaje sobie sprawę z wagi głosów wiejskiego elektoratu. I już ruszył z kampanią dla wsi. Oto bowiem w głównym wydaniu telewizyjnych „Wiadomości” bank PKO BP przedstawił swoją ofertę kredytowania rolnictwa. A zaraz potem w TVP Info szef tego banku Paweł Gruza szczegółowo wyjaśniał, jaki kredyt i na jakich warunkach rolnicy mogą dostać. Jak na to, że ten bank jest



• Premier Mateusz Morawiecki podczas konwencji PiS poświęconej rolnictwu, Przysucha, 11 grudnia 2022 r. FOT. MARCIN KUCEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

spółką skarbu państwa, notowaną na warszawskiej giełdzie, taka prezentacja może jednak nieco zadziwiać. Ale to nie koniec. Bo oferta banku została przypieczętowana konferencją prasową, także transmitowaną przez TVP Info, na której dwóch wicepremierów rządu – minister aktywów państwowych Jacek Sasin i minister rolnictwa Henryk Kowalczyk – w towarzystwie Pawła Gruzy zachwalało ofertę banku jako wyjątkowo „unikalną i atrakcyjną”. Dzięki niej – mówili – rolnicy będą mogli rozwijać swoje gospodarstwa na dogodnych dla siebie warunkach, gdyż kredyt banku będzie dostosowany do potrzeb rolnictwa. Na czym dokładnie to dostosowanie miałoby polegać, nie jest jasne, ale wiadomo, że oferta jest tak atrakcyjna, bo bank jest spółką skarbu państwa.

– Dzięki temu, że państwo polskie zachowało własność nad bankiem, może on na bieżąco reagować na wyzwania, jakie niosą obecne ciężkie czasy – tłumaczył Sasin. I oczywiście porównał rządy PiS do rządów poprzedników, którzy prywatyzowali banki, a rząd PiS je repolonizuje. I ostrzegł, że jeśli opozycja wygra wybory, to znowu będzie chciała powszechnej prywatyzacji. – O tym będą te najbliższe wybory – która filozofia wygra: nasza czy ich – podsumował Sasin.

Ani słowa o tym, kto naprawdę finansuje u nas sektor rolny. A „od zawsze” robią to przede wszystkim banki spółdzielcze i kiedyś Bank Gospodarstwa Żywnościowego (BGŻ), a od

Nowy szef PKO BP wyraźnie wie, czego partia rządząca od niego oczekuje: że przyciągnie rolników, którzy zrazili się do PiS, gdy Kaczyński wymyślił „piątkę dla zwierząt”

2015 r. jego następca BNP Paribas. Te dwa podmioty udzielają ponad 90 proc. wszystkich kredytów dla rolnictwa, reszta należy do Santander, mBanku i Credit Agricole.

I teraz nagle ze swoją ofertą wyskakuje PKO BP. Ledwie kilka miesięcy temu ten bank dostał nowego szefa. Na razie to p.o. prezesa, gdyż Paweł Gruza przyszedł wprost z KGHM i nie ma wymaganych trzech lat pracy w bankowości, by zostać prezesem. Ale wyraźnie wie, czego partia rządząca od niego oczekuje, i ambitnie zabrał się do dzieła. A partia oczekuje, by przyciągnął do niej rolników, których poparcie straciła, forsując „piątkę dla zwierząt”.

Po tej nieudanej próbie na wsi pojawił się konkurent dla ugrupowania rządzącego – Michał Kołodziejczak ze swoją AgroUnią. A poparcie dla PiS spadło wśród rolników niemal o połowę.

Tyle że pomysł włączenia do walki o wiejski elektorat banku PKO BP nie wydaje się trafiony. Rolnicy nie bardzo rozumieją tę propozycję i nie widzą

w niej dla siebie specjalnych korzyści. Bardzo podobne oferty mają bowiem w bankach spółdzielczych, do których są przyzwyczajeni – w końcu od 160 lat te banki królują na polskiej prowincji. Królują dosłownie – choć polska wieś się zmienia i ubywa ludzi żyjących z rolnictwa, to nadal są regiony kraju, gdzie 70 proc. finansowania rolnictwa idzie przez banki spółdzielcze. Do tego są to banki z wyłącznym polskim kapitałem, który należy do lokalnych przedsiębiorców, firm i rolników. Rząd nie może ich więc od tej strony atakować i mówić o repolonizacji.

Krystyna Majerczyk-Zabówka, szefowa Krajowego Związku Banków Spółdzielczych: – Ta oferta w żaden sposób nie jest wyjątkowa, natomiast wyjątkowy jest sposób jej zaprezentowania: oto bank komercyjny reklamuje swoją ofertę w telewizji publicznej wraz z członkami rządu. Czegoś takiego jeszcze nie widziałam.

BNP Paribas obsługuje 47 proc. kredytów dla rolników towarowych, czyli takich, którzy faktycznie żyją z rolnictwa, a nie tylko mają na własność kawałek ziemi i biorą dopłaty. Robi to, mimo że właścicielem banku jest kapitał francuski.

Bartosz Urbaniak, szef Bankowości Food & Agro na Europę Środkowo-Wschodnią i Afrykę w BNP Paribas, nie ukrywa zdenerwowania: – Prezentacja tej oferty trwała ok. 20 min w telewizji publicznej. Najgorsze, że cały ten przekaz wprowadzał rolników w błąd, bo ta oferta naprawdę nie jest ani unikalna, ani atrakcyjna. My takie kredyty od dawna damy.

Na razie trudno ocenić efekt bankowej ofensywy PiS. Rolnicy są tradycjonalistami, biorą kredyty w bankach, które do tej pory im sprzyjały. Jak mówi Zbigniew Kaszuba, rolnik gospodarujący na ok. 100 hektarach pod Człuchowem: – Kiedyś próbowałem wziąć kredyt z PKO, ale okazało się, że oni nie nadążali za zmianami na wsi, niczego ciekawego nie mieli do zaoferowania. A ponieważ mój bank spółdzielczy był na moje potrzeby za mały, więc związałem się z BGŻ, a potem z Paribas. Kiedy bierze się kredyt od lat w tym samym banku, to jest o wiele prościej. Tu już mnie znają, dużo łatwiej dostać dobrą ofertę.

Jedno jest oczywiste: partia Jarosława Kaczyńskiego próbuje za wszelką cenę odbudować zaufanie rolników do siebie. Bez tego może jesien-nych wyborów nie wygrać. ●

Krystyna Naszkowska

Sygnatura akt sprawy I **Ns 314/22**

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilnym pod sygn. akt I **Ns 314/22** toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Edmundzie Bauer, synu Ernesta i Selmy, zmarłym dnia 16 czerwca 2021 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Przed Sądem Rejonowym w Suwałkach I Wydział Cywilny

toczy się postępowanie w sprawie I **Ns 524/22** z wniosku Mieczysława Mariana Czyżyk i Teresy Bagińskiej z udziałem Wojciecha Czyżyk, Mieczysława Stanisława Czyżyk, Zdzisława Kisielewskiego, Artura Kisielewskiego, Mariusza Kisielewskiego, Kamila Kisielewskiego, Bogusławy Bogdan, Krystyny Kisielewskiej, Lilli Szleszyńskiej, Anny Kisielewskiej, Daniela Kisielewskiego, Eweliny Kisielewskiej

o stwierdzenie zasiedzenia udziału w wysokości 1/6 części we współwłasności nieruchomości położonej w województwie podlaskim, w miejscowości Przerośl przy ulicy Rynek 31, zabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnymi 341/1 o powierzchni 0,0826 ha, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Suwałkach nie posiada urzędzonej Księgi Wieczystej.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Śródmieścia w Warszawie I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt I **Ns 708/21** toczy się postępowanie z wniosku Marii Magdaleny Piekarek o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Sławomirze Kumanowskim, synu Mieczysława i Marii z domu Romankiewicz, kawalera, urodzonego w dniu 6 marca 1942 roku w Warszawie, zmarłego w dniu 20 września 2021 roku w Warszawie, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 83/77. Sąd nie dysponuje informacją co wchodzi w skład spadku po Marianie Sławomirze Kumanowskim. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy – Śródmieścia w Warszawie I Wydział Cywilny i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Sławomirze Kumanowskim.

Wystąpił na placu Czerwonym, już nie zaśpiewa w La Scali

KONIEC ZACHODNIEJ KARIERY

Rosyjski bas Ildar Abdrazakow utrzymuje zażyłe stosunki z władcami Rosji, pokazując się publicznie z Władimirem Putinem i Siergiejem Szojgu, ministrem obrony Federacji Rosyjskiej. Nie zaśpiewa już w La Scali.

Anna S. Dębowska

Spiewak 15 marca miał wystąpić w mediolańskim Teatro alla Scala (La Scala) w premierze opery Jacques'a Offenbacha „Opowieści Hoffmanna”.

Kompromitujące go doniesienia podał austriacki magazyn „OpernNews”. Abdrazakow bawił się z Szojgu na bankiecie noworocznym, a towarzyszyła im sopranistka Chibla Gierzmawa, laureatka Nagrody Państwowej Federacji Rosyjskiej (w 2021 r.). Siergiejowi Szojgu podlegają siły zbrojne Rosji i jest on bezpośrednio odpowiedzialny za masakrę ludności cywilnej w Ukrainie.

Informacje z „OpernNews” upowszechnił bardzo popularny w Stanach Zjednoczonych portal operawire.com. Wtedy Abdrazakow – w trosce o swoje dobre imię – wydał oświadczenie, że w La Scali nie wystąpi, ponieważ ma ostatnio za dużo pracy, a za mało czasu dla rodziny.

ARTYSTA DO WYNAJĘCIA

„OpernNews” ujawnił nie tylko to, w jakim towarzystwie Abdrazakow witał nowy rok, lecz także inne przypadki świadczące o tym, że bas jest dla władzy artystą do wynajęcia.

Abdrazakow występował m.in. na ubiegłorocznym koncercie na placu Czerwonym w Moskwie pod batutą Walerija Giergiewa, bliskiego przyjaciela Władimira Putina, z którym stosunki zerwały wszystkie instytucje muzyczne na Zachodzie. Koncert odbył się m.in. w obecności metropolity Rosji Cyryla I, który wspiera agresywną politykę Kremla, a podejrzewany jest o to, że pracował dla KGB w czasach Związku Radzieckiego. Honorarium Abdrazakowa za 10-minutowy występ opiewało na kwotę 3 mln rubli (ok. 37 tys. euro), podaje „OpernNews”.

Ale to nic w porównaniu z udziałem śpiewaka w artystycznej oprawie Eastern Economic Forum we Władywostoku we wrześniu 2022 r. To właśnie tam prezydent Putin oświadczył, że wojna w Ukrainie to nic innego jak usuwanie z Rosji „szkodliwych dla kraju elementów”.

Mimo okrucieństw, których dopuszczają się w Ukrainie żołnierze Putina, jeden



• Ildar Abdrazakow (w środku) w „Attyli” Verdiego w La Scali w Mediolanie, 7 grudnia 2018 r.
FOT. ANTONIO CALANNI/AP

z najbardziej rozpieszczanych przez rosyjskiego dyktatora śpiewaków jeszcze do niedawna z powodzeniem występował na zachodnich scenach. W połowie ubiegłego roku pojawił się w operze „Attyla” Giuseppe Verdiego na scenie Royal Opera House w Londynie, tej samej, która odmówiła zaangażowania u siebie kojarzonej z Putinem Anny Netrebko. Abdrazakow się jednak wybronił.

W grudniu ubiegłego roku wystąpił w mediolańskiej La Scali w partii cara Rosji Borysa Godunowa w słynnej operze Modesta Musorgskiego. To, że popierający dyktatora śpiewak wciela się w rosyjskiego dyktatora sprzed wieków – i to w dodatku na otwarcie sezonu artystycznego słynnego na cały świat teatru operowego – nikomu we Włoszech nie przeszkadzało.

Na widowni La Scali pojawiła się premierka tego kraju Giorgia Meloni, a u jej boku przedstawiciele świata polityki i biznesu. Abdrazakow od 20 lat stale występował w różnych spektaklach w La Scali i jest tam bardzo lubiany. W listopadzie 2021 r. obchodził jubileusz tej współpracy. Ale wydaje się teraz, że to koniec.

BYŁY WAŻNIEJSZE SPRAWY

Tym bardziej że „OpernNews” ujawnił również, dlaczego Abdrazakow odwołał swój ostatni występ w roli Godunowa w tym teatrze. 29 grudnia ubiegłego roku zastąpił go wybitny polski bas Adam Palka.

Okazuje się, że Rosjanin miał ważniejsze sprawy niż występy w Mediolanie – śpiewał koncert w Pałacu Sportu na stadionie olimpijskim na moskiewskich Łużnikach. Pałac, w którym występują tak lubiane przez Putina gimnastyczki, ufundował jeden z jego oligarchów Aliszer Usmanow, znajdujący się od wybuchu wojny na unijnej liście osób objętych sankcjami.

To nie wszystko. „OpernNews” opisał jeszcze jedną ciekawostkę. W maju ubiegłego roku, a więc już po ujawnieniu zbrodni w Buczy i Borodziance, Ildar Abdrazakow śpiewał na wielkim plenerowym koncercie „Klasyka na placu Pałacowym” w Sankt Petersburgu, który łączy muzykę klasyczną z formatem komercyjnym właściwym dla koncertów muzyki rozrywkowej.

Na koncercie dostrzeżono zaprzyjany jednego z Abdrazakowem włoskiego tenora Vittoria Grigolo. Włoch skorzystał z okazji, aby zarobić krocie w Rosji, bo na Zachodzie gorzej mu się wiedzie od momentu, gdy w 2019 r. londyńska Royal Opera House zerwała z nim współpracę. Powodem zerwania było agresywne seksualnie zachowanie Vittoria Grigolo w stosunku do jednej z chórzystek na występach ROH w Japonii. Przeprowadzone przez władze teatru śledztwo wewnętrzne nie pozostało wątpliwości, że Grigolo jest winny zarzucanego mu czynu. W efekcie zamknęły się przed nim także wrota nowojorskiej Metropolitan Opera, która od pewnego czasu nie akceptuje takich zachowań. „Widząc, że teraz Grigolo szuka pomocy w Rosji” – napisał nie bez złośliwej satysfakcji angielski dziennikarz muzyczny Norman Lebrecht.

„OpernNews” ujawnił nie tylko to, w jakim towarzystwie Abdrazakow witał nowy rok, lecz także inne przypadki świadczące o tym, że bas jest dla władzy artystą do wynajęcia

SOLIDARNY Z NETREBKO

Po ujawnionych przez „OpernNews” rewelacjach na temat Abdrazakowa, które w środowisku muzycznym były tajemnicą poliszynela, śpiewaka zablokowała na Twitterze jego koleżanka po fachu, fińska sopranistka Karita Mattila, która napisała także: „Nie potrzebujemy takich ludzi jak on w świecie sztuki”.

Na razie Ildar Abdrazakow wciąż wymieniany jest jako wykonawca tytułowej roli w monachijskiej inscenizacji „Borysa Godunowa” oraz w „Don Carlosie” – obie Bawarska Opera Państwowa pokaże u siebie w lipcu tego roku.

Ildar Abdrazakow sam zrezygnował ze współpracy ze słynną Metropolitan Opera w Nowym Jorku, zrywając z tą sceną w odwołaniu solidarności z Anną Netrebko i Chibłą Gierzmawą – te śpiewaczki nie mają już tam wstępu ze względu na swoje związki z Putinem, więc kolega się za nimi ujął. Dlaczego jednak on sam był zatrudniony w dwóch różnych inscenizacjach?

OperaWire zwraca uwagę na niekonsekwencję w polityce obsadowej Petera Gelba, dyrektora generalnego Metropolitan Opera. W granym na tej scenie „Lohengrinie” Richarda Wagnera – od 26 lutego do 1 kwietnia – w którym tytułową rolę śpiewa polski tenor Piotr Beczala, w obsadzie jest inny pieśniczoch Putina. To rosyjski bas-baryton Jewgienij Nikitin występujący jako zły graf Telramund. To znakomity śpiewak, ale również mocno romansuje z Kremlen – artysta wystąpił 9 maja ubiegłego roku w oprawie artystycznej narodowego święta Rosji z okazji zwycięstwa nad Hitlerem. W tym dniu prezydent Putin zwrócił się do rosyjskiej armii, aby broniła ojczyzny przed następcami niemieckich nazistów i aby „lekcja II wojny światowej nie została zapomniana”. ●

Ben Stiller: Za „Jaja w tropikach” przepraszać nie będę

Dziś ten film by nie powstał

– To zawsze był kontrowersyjny film. A ja jestem dumny z niego i wszystkich, którzy się w ten projekt zaangażowali – pisze na Twitterze Ben Stiller.

Marta Górna

Mozna mieć pewność, że ten film dziś by nie powstał. Żadne studio nie chciałoby go finansować, a każda z występujących w nim gwiazd teraz zastanowiłaby się dwa razy, czy rola w tej produkcji nie zniszczy bezpowrotnie jej kariery.

Jazdę bez trzymanki zapowiadają już fejkowe zwiastuny filmowe, od których zaczyna się komedia „Jaja w tropikach”. Nadają jej ton i sugerują wrażliwym widzom, że jeśli łatwo ich urazić, to lepiej seans przerwać.

Pierwszy z fikcyjnych filmów to „Spopielar VI”, głupawy akcyjniak. Obwieszony niemowlętami heros upozowany na Toma Cruise’a walczy z globalnym ociepleniem. „Kto zostawił otwartą lodówkę?” – pyta, złowroźnie podnosząc gigantyczne giwery.

W „Zaułku szatana” dwóch mnichów (Robert Downey Jr. i Tobey Maguire) lubieżnie, w świe-

tle świec, dotyka paciorków swoich różańców. Film dostał nagrodę na niszowym azjatyckim festiwalu – chwalą się producenci.

A w idiotycznej komedii o puszczaniu bąków („o ulubionej otyłej rodzinie Ameryki”) wszystkie role gra jeden aktor: inspirowany zmarłym w 1997 r. Chrisem Farleyem Jeff Portnoy (Jack Black).

Każdy ze zwiastunów parodiuje hollywoodzkie trendy: na komedie obrażające inteligencję, ambitne kino z rolami sztytami pod Oscary i rimejkozę, która także Hollywood w kółko odgrzewać mocno zwietrzałe kotlety.

„Jaja w tropikach” premierę miały w 2008 r. i już wtedy obraziły wszystkich, których można było obrazić. Film w reżyserii komika i aktora Bena Stillera (wraz z Justinem Theroux i Etanem Cohenem napisał też scenariusz) był wulgarny, obrazoburczy i strasznie zabawny. Pod płaszczykiem wakacyjnej komedii błyskotliwie natrząsał się z Hollywood. Nie było w historii mocniejszej satyry na fabrykę snów i raczkującą 15 lat temu poprawność polityczną. I to w tak gwiazdorskiej obsadzie.

Teraz kultowa już produkcja została odkopana i znów znalazła się pod ostrzałem. Stiller broni się



• Robert Downey Jr. w filmie „Jaja w tropikach” FOT. BE&W

Teraz kultowa już produkcja została odkopana i znów znalazła się pod ostrzałem

w sieci przed oskarżeniami o rasizm. Zapewnia jednak, że za „Jaja w tropikach” przepraszać nie będzie. Już w 2018 r. mówił: – „Jaja w tropikach” bojkotowane były już 10 lat temu. I wtedy przepraszałem. Ale ten film zawsze miał nabijać się z aktorów, którzy zrobili wszystko dla nagród.

„Jaja w tropikach” to film o kręceniu filmu. Przebrzmiały gwiazdor kina akcji Tugg Speedman (Stiller), bucowaty Australijczyk uznawany za najlepszego aktora swego pokolenia Kirk Lazarus (Robert Downey Jr.), grający między odwykami zadymiarz Jeff Portnoy (Black), raper Alpa Chino (Brandon T. Jackson) i debiutujący Kevin Sandusky (Jay Baruchel) właśnie dostali angaż do filmu o wojnie w Wietnamie.

Reżyseruje nieopierzony Brytyjczyk (komik Steve Coogan), a scenariusz oparty jest na biografii weterana z Wietnamu, który może i stracił obie dłonie, ale nie cięty dowcip (Nick Nolte). Nad wszystkim czuwa ordynarny producent Les Grossman (rewelacyjny Tom Cruise), który ma temperament wulkanu na skraju wybuchu i nigdy nie słyszał o prawie pracy. Zachowaniem przypomina Harveya Weinsteina, którego jako seksualnego drapieżnika zmiotła lawina ruchu #MeToo, oficjalnie wzorowany był jednak na producencie Scotcie Rudinie, laureacie Oscara za „To nie jest kraj dla starych ludzi”.

Ta ekipa ma za zadanie nakręcić oscarowy film wojenny. Problem w tym, że Speedman nie

umie grać. Z kolei Lazarus – wielki fan aktorstwa metodycznego i zdobywca pięciu Oscarów, który z błękitnookiego blondyna dla dobrej roli stał się czarny – gra za bardzo.

Portnoy bardziej niż kolejnymi scenami jest zainteresowany działkami kokainy, a Alpa Chino subtelnie lokuje w swoich ujęciach produkt: napój energetyczny „sok z cipki”. Sandusky jako jedyny przeczytał książkę, na kanwie której powstał scenariusz, tyle że nikt go nie słucha. A Grossman każdego dnia traci miliony dolarów. I reaguje napadami szału.

Zdesperowany reżyser zabiera aktorów w sam środek wietnamskiej dżungli. Chce, by poczuli na twarzach ukąszenia moskitów, zrozumieli, jak to jest walczyć samotnie z naturą, gdy on, przyczajony, będzie kręcił kolejne sceny z ukrycia. Niestety, ginie od razu, nadepnąwszy na starą minę.

Nieprzystosowani do życia poza Hollywood aktorzy naprawdę muszą walczyć o przetrwanie. Tym bardziej że ukrywający się w dżungli handlarze narkotyków biorą ich za amerykańskich żołnierzy. ● „Jaja w tropikach” dostępne są m.in. w ofercie HBO Max i Sky Showtime.

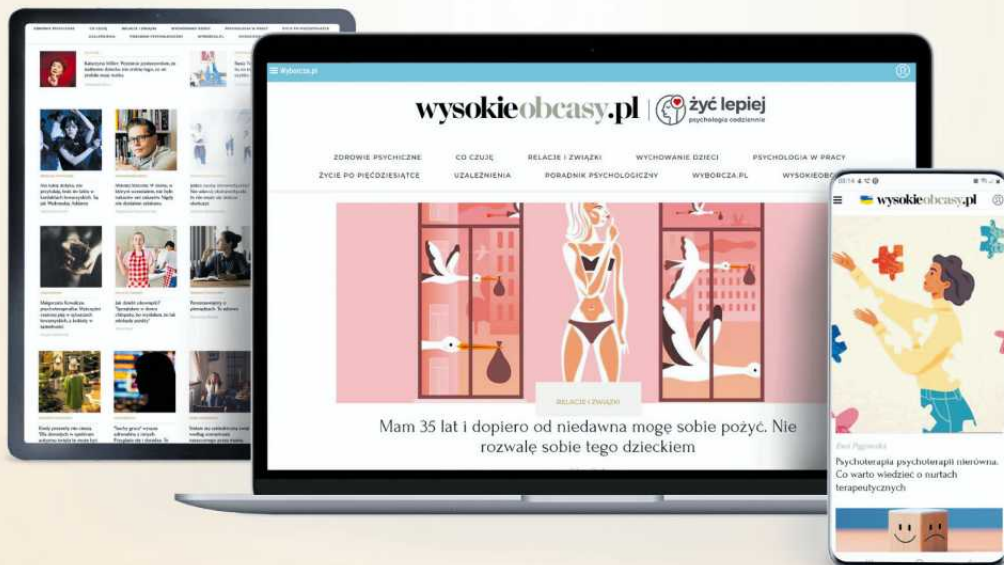
Wygeneruj sobie dobry tydzień



Czytaj nowy serwis



żyć lepiej
psychologia codziennie



wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

TOALETA POD NADZOREM

Uczeń liceum: – Nauczyciel odmówił koledze wyjścia do toalety, przez co kolega zwymiotował na ławkę.

Marta [imię zmienione] wytrzymała w szkole półtora roku. O uczniu klasy maturalnej, który popełnił samobójstwo, dowiedziała się z plotek. W jego klasie miała przyjaciół. Była wtedy na zwolnieniu lekarskim. Po powrocie do szkoły dowiedziała się, że nie ma wychodzenia do toalety na lekcji.

– Nauczyciele przestali nas puszczать do łazienki. Gdy pytaliśmy, co się stało, odpowiadali, że pani dyrektor zabroniła. Koniec kropka – opowiada Marta. – Skończyło się na tym, że przestałam korzystać z toalety w szkole. Na przerwach były takie kolejki, że nawet nie próbowałam się dostać, a na lekcji nie mogłam iść, bo nie miałam wskazania lekarskiego. Nie chciało mi się aż tak bardzo siku.

W IX LO w Gdańsku jest sześć toalet z 28 kabinami dla płci żeńskiej oraz sześć toalet z 18 kabinami i 18 pisuarami dla płci męskiej. Łącznie 64 ustępy na 887 uczniów. Jeden na prawie 14 osób, jeśli nie liczyć nauczycieli. Ilu uczniów może skorzystać z toalety np. podczas pięciominutowej przerwy? Biorąc pod uwagę, że tylko połowa z nich będzie odczuwać taką potrzebę, to wszystkim się nie uda.

TYLKO POD OPIEKĄ

Zarządzenie dyrektorki Małgorzaty Solowskiej ws. korzystania z toalet szkolnych podczas lekcji w IX LO w Gdańsku pojawiło się w maju 2022 r., choć nikt go wtedy nie widział. Możliwość korzystania z toalet podczas lekcji mieli – w uzasadnionych przypadkach – uczniowie ze wskazaniem lekarskim.

W przypadku nagłej potrzeby skorzystania z toalety bez wskazania lekarskiego nauczyciel mógł:

- przejść z uczniem do toalety tak, by pełnić opiekę zarówno nad uczniem, jak i klasą;
- zadzwonić do wicedyrektora i poprosić go, by pełnił opiekę nad uczniem udającym się do toalety;
- zadzwonić do pracownika sekretariatu i poprosić go, aby pełnił opiekę nad uczniem.

Jak tłumaczyła dyrektorka, decyzja o wprowadzeniu nadzoru została podyktowana obawą przed sytuacjami bezpośrednio zagrażającymi zdrowiu i bezpieczeństwu uczniów.

– Przez półtora roku w tej szkole pamiętam tylko jedną sytuację z toalety. W męskiej zostały wyjęte drzwi z zawiasów, ale samorząd uczniowski szybko zajął się tą sprawą – mówi Marta. – No i zdarza się, że uczniowie palą w toaletach, ale gdzie mają to robić, skoro nie mogą wychodzić ze szkoły?

Uczeń, który podczas egzaminu maturalnego odebrał sobie życie, nie zrobił tego ani na terenie szkoły, ani w toalecie.

„A BARDZO CI SIĘ CHCE?”

W IX LO dochodziło do absurdów. Lilianna, była uczennica, opowiedziała, co spotkało jej koleżankę: – Dostała okres podczas lekcji. Zgłosiła się, czy może wyjść do toalety, a nauczyciel powiedział, że OK. Kazał wszystkim w klasie wstać i poszli całą klasą do łazienki. Dziewczyna, która musiała załatwić swo-

je potrzeby, weszła do toalety, a reszta klasy – ok. 30 osób – stała i czekała na nią przed łazienką.

Ona sama też znalazła się w niekomfortowej sytuacji.

– Raz usłyszałam odpowiedź „nie”, innym razem nauczycielka przeprowadziła ze mną rozmowę przy całej klasie: „A bardzo ci się chce?”. Odpowiedziałam, że skoro pytam, to potrzebuję wyjść – mówi.

– Powiedziała, że zadzwoni do sekretariatu. Zadzwoniła i kilka minut później przyszła po mnie pani wicedyrektor. Wysłałam z sali i poszłam z nią do toalety. Przepraszała mnie, że tak wolno idzie, bo miała problemy z kręgosłupem, i powiedziała, że mam sama szybciej iść i nie muszę na nią czekać.

– Moja córka nie chce chodzić do szkoły – mówi Michał Wojciechowicz z rady rodziców IX LO. – Lubi dzieciaki i nauczycieli, ale gdy czuje się przeziębiona, nie przyjdzie. Jest introwertyczką i nie chce pytać, czy nauczyciel pozwoli jej pójść do toalety. To jest łamanie podstawowych praw obywatelskich.

RADNI PO STRONIE UCZNIÓW

Gdy o sprawie zrobiło się głośno, klub radnych Koalicji Obywatelskiej wydał oświadczenie:

„Stoimy po stronie uczniów. Jediną szansą na otwarcie dialogu między uczniami, rodzicami i nauczycielami jest wycofanie się z tego rodzaju upokarzających praktyk i przeproszenie uczniów przez tych, którzy tego rodzaju pozbawione podstaw prawnych zarządzenie wydali i wykonywali”.

Dyrektorka przeprosiła uczniów, nauczycieli i rodziców za „zaistniałą sytuację”. Zapewniła, że podejmując jakąkolwiek decyzję, kieruje się dobrem i bezpieczeństwem społeczności szkolnej.

W piśmie do rady pedagogicznej oraz samorządu uczniowskiego dyrektorka poinformowała, że zarządzenie w sprawie korzystania z toalet szkolnych podczas lekcji zostaje uchylone, a w życie wchodzi nowe zasady udawania się do toalety podczas trwania zajęć lekcyjnych. Zasady te zostały wypracowane wspólnie podczas licznych konsultacji i zaakceptowane przez uczniów i nauczycieli.

Nowe zasady udawania się do toalety podczas trwania zajęć lekcyjnych wyglądają tak:

- uczeń korzysta z toalet przede wszystkim podczas przerw lekcyjnych;
 - uczeń może skorzystać z toalety w czasie lekcji po poinformowaniu nauczyciela o takiej konieczności.
- Jeśli nauczyciel uzna, że w celu zapewnienia należytej opieki nad uczniem, który zgłosił chęć korzystania z toalety podczas lekcji, jest to konieczne, może:
- po skontaktowaniu się z sekretariatem szkoły, wicedyrektorem lub dyrektorem zapewnić uczniowi udającemu się do toalety opiekę innego pracownika szkoły;
 - w miarę swoich możliwości monitorować przez otwarte drzwi do sali lekcyjnej lub przeszklenie w drzwiach sytuację ucznia udającego się do toalety.
- Wypracowane rozwiązania zostaną poddane ewaluacji po miesiącu obowiązywania.



– Nowe zasady są do przyjęcia, aczkolwiek nie były konsultowane z radą rodziców i nie rozwiązywały wszystkich problemów w tej szkole – mówi Wojciech Widzicki, przewodniczący rady rodziców IX LO w Gdańsku. – Cieszymy się, że pani dyrektor wycofała się z tego zarządzenia, ale chcielibyśmy, żeby w szkole przestały też obowiązywać inne zakazy, np. wychodzenia z budynku szkoły na boisko podczas przerwy. Pełnoletniemu człowiekowi muszę wypisywać zgodę na opuszczenie budynku szkoły. Uczniowie nie rozumieją, że szkoła nie może im zaufać i dać przestrzeni do ponoszenia odpowiedzialności za swoje decyzje. Czekamy na szansę rozmowy i dochodzenia do porozumienia.

PODŁOGA ZALANA MOCZEM

IX LO w Gdańsku to niejedyna szkoła, w której uczniowie nie mogą samodzielnie korzystać z toalety. Co dzieje się za drzwiami szkolnych toalet, że dyrekcja nie chce puszczать tam uczniów samych?

– Lista jest długa – przyznaje Monika, nauczycielka.

Beata, nauczycielka szkoły ponadpodstawowej w Gdańsku, wymienia: jedzenie, palenie papierosów, branie narkotyków, seks, dewastacja, np. urwane krany, papier toaletowy jako konfetti wyrzucany z okna, załatwianie się obok sedesu, mydło rozlewane na podłogę, zamykanie kolegów i koleżanek.

– W szkolnych toaletach dzieje się dużo – mówi Beata. – Najgorsza jest dewastacja muszli, pisuarów i kranów, bo to kosztuje, i to sporo. Te pieniądze można by inaczej zainwestować, ale przy tak małym finansowaniu szkół wydatki na naprawy są duże. Dlatego często toalety są zamykane – dodaje.

Często w szkolnych toaletach nie ma papieru, bo uczniowie prześcigają się w pomysłach, co można z nim zrobić, np. namoczyć i rzucić na sufit albo wepchnąć do suszarek. Krystyna: – Nawet najmłodsi „kombinują”. Na pytanie, czy w domu też demolują łazienkę, zdziwieni odpowiadają, że w domu nie!

Uczniowie chłapią się wodą, ale zdarza się też, że sikają po ścianach.

– W klasach 1-3 mój syn nie chciał w ogóle korzystać z toalety w szkole w Gdańsku, ponieważ podłoga była nieustannie zalana moczem. Był to pewien problem – opowiada Marta.

Panie sprząające znajdują w szkolnych toaletach m.in. zużyte przerwy i butelki po alkoholu.

Dzieci i młodzież traktują też dewastację w szkolnych toaletach jako „wyzwanie” na TikToku, np. nagraj, jak podpalasz ręcznik papierowy albo jak zapychasz sedes czy umywalkę papierem toaletowym i robisz „powódź”, nagraj, jak rzucasz zużytym papierem o sufit tak, żeby się przykleił.

ANNA DOBIEGAŁA





FOT. PETER STEFFEN / AP

Przestałam korzystać z toalety w szkole. Na przerwach były takie kolejki, że nawet nie próbowałam się dostać, a na lekcji nie mogłam iść, bo nie miałam wskazania lekarskiego

A jak wyglądają policyjne statystyki? Niestety, nie notują tego, co dzieje się w samych toaletach, ale jak informuje podkom. Karina Kamińska, rzeczniczka prasowa komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku, pomorscy policjanci odnotowali dziewięć nieudanych prób samobójczych, do których doszło w 2022 r. na terenie szkół i uczelni w Gdańsku. Policjanci pracowali również nad sześcioma sprawami, które dotyczyły zniszczenia mienia na terenie placówek oświatowych w Gdańsku.

UCZEŃ ZWYMIOTOWAŁ

Tyle mówią nauczyciele, rodzice i statystyki policji. A co mówią uczniowie? Lilianna, była uczennica IX

LO w Gdańsku, w ankiecie „Chcę do kibla” zapytała uczniów innych szkół o ich doświadczenia.

Zakazy obowiązują i zależą m.in. od tego, dlaczego uczeń chce wyjść do toalety, od tego, czy nauczyciel uzna, że uczeń ma potrzebę skorzystać z toalety podczas lekcji, od tego, czy nauczyciel jest służbistą. W ankiecie padały też odpowiedzi, że to zależy od „widzimisiej dyrektorki” albo humoru nauczyciela. Choć są też szkoły, np. VIII LO w Gdańsku, gdzie nie ma zakazu korzystania z toalety. „Możemy wychodzić do toalety, kiedy czujemy potrzebę, bez pytania nauczyciela o zgodę” – pisze uczeń „ósemki”. Uczeń innej szkoły dodaje: „Na luzie puszczają, nawet na sprawdzianach”.

Na pytanie: „Czy kiedykolwiek nauczyciel nie zezwolił na twoje wyjście do toalety podczas lekcji?”, 78 proc. pytanym odpowiedziało „Tak”, 18,6 proc. – „Nie”. Z kolei na pytanie: „Czy kiedykolwiek byłeś/byłaś świadkiem, gdy nauczyciel nie zezwolił uczniowi na wyjście do toalety podczas lekcji?”, większość uczniów – 93,2 proc. – udzieliło odpowiedzi „Tak”. Z ankiety wynika, że niemal jedna trzecia pytanym – 30,5 proc. – była w toalecie pod opieką nauczyciela lub innego pracownika szkoły.

Czy zakaz wychodzenia do toalety na lekcji dotyczy pojedynczych nauczycieli czy większości? Na tak zadane pytanie 57,6 proc. ankietowanych odpowiedziało, że większości, 22 proc. – że pojedynczych.

W ankiecie padło również pytanie: „Jeśli w poprzednich pytaniach odpowiedziałas/odpowiedziałeś tak, to jak to wyglądało?”. Odpowiedzi uczniów były różne: „Po prostu powiedzieli, że nie i nie ma dyskusji”, „Nauczyciel z innymi uczniami stali przed toaletą podczas naszego załatwiania się”, „Nauczyciel pytał o powód mojego wyjścia, miałam okres i miałam to powiedzieć wprost przed całą klasą”, „Problem z zakazem tyczy się szczególnie moich męskich znajomych, którzy nie mają możliwości wybronienia się miesiączką i muszą zostać w sali, niezależnie od tego, jak pilna jest ich potrzeba. Kilukrotnie opowiadali, że oni lub ich koledzy musieli wybiec z sali lekcyjnej za potrzebą”.

W ankietach znalazła się i taka historia: „Gdy miałam ok. 9 lat, miałam problem z częstym wychodzeniem do toalety, a nauczycielka mi nie wierzyła i poszła sprawdzić, czy faktycznie chodzę do łazienki, kazała nawet nie spuszczać wody, żeby mogła zobaczyć, czy faktycznie się załatwiłam”.

Uczniowie biorący udział w ankiecie mogli też na koniec dodać coś od siebie. „Nauczyciel odmówił koledze wyjścia do toalety, przez co kolega zwymiotował na ławkę” – czytamy. Albo: „Chciałbym, żeby ten zakaz został zmieniony i żebym mógł czuć się wolnym człowiekiem w szkole”, „Pomóżcie nam, prosimy”. „To jest niezgodne z prawami ucznia, jak i człowieka”. Jedna z uczennic napisała: „To jest chore. Jak mam rozstrój żołądka, to boję się, że narobię w spodnie, lub jak mam miesiączkę. Przerwy są 5-minutowe, więc robi się taka kolejka, że czasami trzy przerwy czekam, żeby dostać się do WC”.

NIEBEZPIECZNE MIEJSCE

– Nie ma złotego środka – przyznaje Lidia Makowska z TAK, trenerka praw człowieka w szkołach. – Zakazy nie są rozwiązaniem problemu. Tak samo jak udawanie, że w szkolnych toaletach jest bezpiecznie, bo często nie jest. Toalety za moich czasów szkolnych były niebezpiecznym miejscem i są nadal, np. uczniowie i uczennice dla żartu zamykają w kabinach rówieśników albo dręczą kolegę lub koleżankę w toalecie. Jeżeli na terenie szkoły zdarza się próba samobójcza uczennicy lub ucznia, to też często w ubikacji. Wiem też od pań sprząających w szkołach, w których pracuję jako trenerka, że papier toaletowy czasami nawet przez jeden dzień szkolny nie powisi na uchwycie, bo jest wrzucany do sedesu albo wyrzucany za okno. Co jest rozwiązaniem? W szkołach brakuje edukacji na temat dobra wspólnego, nie uczymy dzieci, że szkoła jest ich drugim domem, w którym każda osoba ma prawo czuć się bezpieczna, że szkoła jest społecznością, w której powinniśmy się wzajemnie szanować i dbać o miejsca wspólne, a nie niszczyć umyślnie bagażami ławek czy drzwi od ubikacji. Obserwuję w szkołach i potwierdza to kadra szkolna, że dzieci nie mają świadomości, że jak coś zniszczą, ktoś będzie musiał po nich posprzątać. Rodzice zbyt rzadko ich tego uczą, bo sami często nie szanują pracy personelu, który zajmuje się w szkołach sprzątaniami czy naprawą. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowy w Zielonej Górze, Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie I Ns 85/23 z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie Oddział z siedzibą w Zielonej Górze o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Wiesławie Rudnickim ur. 22.04.1961 r. w Sulechowie, zmarłym 20.11.2021 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.



SPÓŁDZIELNIA
MIESZKANIOWA
„NA SKRAJU”

SM „Na Skraju”
02-777 Warszawa, ul. Kulczyńskiego 14
ogłasza przetargi na:

- Wykonanie projektów na dostosowanie ośmiu budynków w Warszawie do obowiązujących przepisów przeciwpożarowych w oparciu o ekspertyzę Zamawiającego.

Termin złożenia ofert:
23.03.2023 r. do godz. 12.00.

Materiały przetargowe do uzyskania nieodpłatnie na stronie internetowej <https://naskraju.pl/przetargi/> lub e-mailowo w sekretariacie Spółdzielni, tel. 730003825 lub (22)6434165.

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Dzierżoniowie, w sprawie o sygnaturze akt I Ns 651/22, prowadzi z wniosku Małgorzaty Hołównki postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Zatorskim, zmarłym w dniu 8 lipca 2022 r. w Rościszowie, w gminie Pieszycy, w woj. dolnośląskim, ostatnio stale zamieszkałym w Pieszycach.

W skład majątku po spadkodawcy wchodzi lokal mieszkalny położony przy ulicy Kościuszki 3/55 w Pieszycach oraz samochód osobowy.

W związku z powyższym wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia opublikowania ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.



Prezydent Miasta Legnicy
ogłasza

przetarg ustny nieograniczony
dotyczący sprzedaży nieruchomości gruntowej

Przedmiotem oferty przetargowej jest nieruchomość położona w Legnicy przy ul. Śmigłowej, działka nr 23/38 obręb Bartoszków, pow.8,0000 ha. KW Nr LE1L/00103253/6.

Cena wywoławcza 15.000.000,00 zł + pod. VAT.
Wadium 3.000.000,00 zł.

Przetarg odbędzie się 08.05.2023 r. o godz. 12.00 w LCK ul. Chojnowska 2

Szczegółowych informacji na temat ww. nieruchomości udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami - Agnieszka Lipiec, tel. 767212-302, pokój 315 oraz organizacji przetargu - Wioletta Mazur, tel.767212-301, pokój 313. Ogłoszenie zamieszczono na www.legnica.eu. w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Legnica.

Jak sto razy wygrać?

Dziesięć lat trudnych rozmów z Kamilem Stochem

„Trzeba sto razy przegrać, żeby raz wygrać” – słowa swojego ojca Kamil Stoch wypowiedział publicznie 28 lutego 2013 roku, po zdobyciu tytułu mistrza świata w Val di Fiemme. Przez następną dekadę zaprzeczał im jednak notorycznie

Wołowski

Był wkurzony, ale część winy biorę na siebie. Niestety sformułowałem pytanie po konkursie na normalnej skoczni mistrzostw świata w Lahti w 2017 roku. Powiedziałem coś o „słabych wynikach”, co poruszyło Stocha. Faktycznie: Kamil był czwarty, Maciej Kot piąty, Dawid Kubacki ósmy. Gdyby to był konkurs Pucharu Świata, zdobyłby wiele punktów. W mistrzostwach świata walczy się jednak o medale, tymczasem polscy skoczkowie zostali po pierwszym konkursie z pustymi rękami.

A przecież kwalifikacje zaostriżyły oczekiwania. Wygrał Kubacki przed Piotrem Żyłą, startujący poza konkursem Stoch pobił rekord skoczni, odlatując na 103,5 m. Po takiej demonstracji siły można było liczyć na znacznie więcej niż trzy pozycje w czołowej dziesiątce.

Rozmowy ze Stochem nigdy nie były łatwe. Kiedyś po fatalnym starcie w Kuusamo nie odezwał się słowem do dziennikarzy. Ochłonął, wrócił i wyjaśnił, że rozumie swoją nową sytuację. Karierę zakończył Adam Małysz, Kamil miał po nim przejąć rolę lidera kadry. Lidera, który nie powinien obrażać się na cały świat nawet po porażce.

Stoch zawsze był impulsywny. Pięć dni przed swoim życiowym wzlotem w mistrzostwach świata w Val di Fiemme nie potrafił powstrzymać łez przed kamerami po konkursie na normalnej skoczni. 23 lutego 2013 roku wygrał serię próbną. Po pierwszej konkursowej był drugi. W finale wiatr wiał skoczkom w plecy. 25-letni Polak spadł na ósmą pozycję i poczuł, że być może już nigdy nie dorównie do mistrzostwa.

Pięć dni później sam siebie przekonał, że to nieprawda. Spektakularne loty na dużej skoczni dały mu tytuł mistrza świata. 28 lutego 2013 roku zaczął walczyć ojciec Bronisława, który od początku tłumaczył niecierpliwemu dziecku, a potem młodzieńcowi, że porażka nie jest klęską, o ile człowiek wyciągnie z niej wnioski. Przegrywając, sportowiec dojrzewa i tylko od wielkiego dzwonu zdarzają mu się zwycięstwa. Co mają powiedzieć ci, którzy pracowali, walczyli, byli cierpliwi, poświęcili młodość i nigdy niczego nie wygrali?

Skoki narciarskie to sport dla cierpliwych. Kamil musiał do tego dojrzeć.



• Kamil Stoch podczas styczniowego konkursu Turnieju Czterech Skoczni w Bischofshofen
FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

Ci, którzy byli na Kulm w czasie mistrzostw świata w lotach w 2016 roku, wspominają, że narty fruwały po ścianach, a wściekły Stoch o mało nie rozbił domku dla skoczków. Dwukrotny mistrz olimpijski z Soczi przepadł wtedy w kwalifikacjach. 134,5 metra na mamucie to była granica wstydu. Gorszi od Kamila byli tylko Francuz Chappuis, Rosjanin Maksimoczkin i Fin Klinga.

Skoki narciarskie to sport dla cierpliwych. Kamil musiał do tego dojrzeć

Przypominam o tym tylko dla kontrastu. Rozpoczęta sukcesem w Val di Fiemme dekada była dla Kamila złota. Dziś może kandydować do tytułu skoczek wszech czasów. Co nie znaczy, że rozmowy na temat jego dokonania były łatwe. Pamiętam, jak podczas Turnieju Czterech Skoczni w 2018 roku Stoch dostawał drgawek wściekłości, gdy padało nazwisko Svena Hanawalda. Już w nowy rok w Ga-Pa uciekł obrażony sprzed kamery, bo dziennikarz TVP zapytał go, czy jest w stanie wygrać wszystkie cztery konkursy tak jak Niemiec 17 lat wcześniej.

„Kamil, my już boimy się pytać” – powiedział w Innsbrucku jeden z dziennikarzy zaprzyjaźnionych ze Stochem. Odpowiedział, że musi unikać wszelkich tematów, które nakla-

dają na niego dodatkową presję. Stąd pytania o przyszłe zwycięstwa są nie na miejscu. „Jadę cieszyć się skokami, czyli tym, co kocham” – powtarzał Kamil przed wielkimi imprezami, a wszyscy wiedzieliśmy, że to zasłona dymna. Jechał po medale, mistrzostwa, zwycięstwa. A było tego mnóstwo.

W styczniu 2014 roku długo rozmawiałem ze Stochem w Innsbrucku. Pojechał na Turniej Czterech Skoczni jako lider Pucharu Świata, ale po konkursach w Niemczech nie miał już cienia szansy na zwycięstwo. „Jak Bóg da, to wygram kiedyś ten turniej, a jak nie da, to nie” – powiedział. Zasłona dymna? Bóg dał Kamilowi trzy razy – w 2017, 2018 i 2021 roku.

Dziewięć lat temu objawieniem Turnieju Czterech Skoczni był Thomas Diethart. Młody Austriak przesłakiwał skocznie na miesiąc przed igrzyskami w Soczi. Pytałem Kamila, czy wielka forma rywala go niepokoi. „Miesiąc to w skokach wieczność” – odpowiedział. Miał rację. W Soczi skocznie przesłakiwał Stoch, Diethart był tylko jego cieniem.

Wspominając tamte igrzyska, przed kolejnymi w Pjongczangu Kamil powiedział, że skoki, które dały mu dwa złota w Rosji, były dalekie od perfekcji. Po prostu wtedy nie miał z kim przegrać, rywale nie byli w wielkiej formie. Cztery lata później w Korei Południowej rywalizacja była zacięta. Obrona złota na dużym obiekcie wymagała otarcia się o doskonałość. Stoch temu sprostał. Zimą z 2017 na 2018 rok zaliczył sezon perfekcyjny. Jego niemiecki rywal Ri-

chard Freitag powiedział, że czegoś podobnego nikt już nigdy nie powtórzy.

Miewał potem Kamil Stoch trudne momenty. Jak przed rokiem podczas TCS, gdy wycofał się po przegranych kwalifikacjach na swojej ulubionej Bergisel w Innsbrucku. Pojawiły się wątpliwości, że może to koniec. Na igrzyskach w Pekinie znów był jednak w czołówce – szósty na skoczni normalnej i czwarty na dużej. Łzy goręczy pokazywały, jaka jest skala jego ambicji. Dokonał rzeczy niebywalej: we wszystkich konkursach na trzech kolejnych olimpiadach nie wyładował poniżej szóstej pozycji.

Relacje Stocha z Małyszem nigdy nie były łatwe. Młody Kamil wściekał się, gdy porównywano go do wielkiego poprzednika. Potem odpuścił, ale na koniec poprzedniego sezonu w Planicy trzech nasi mistrzowie świata (Stoch, Żyła, Kubacki) publicznie zaprotestowali przeciw zwolnieniu Michała Doleżala. Małysz rozumiał lojalność skoczków wobec trenera, poczuł się jednak dotknięty, bo pojechał do Planicy po to, by rozwiązać kryzys pokojowo.

Są zasady, które dotyczą nawet wielkich mistrzów. Robert Lewandowski nie wybiera selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Polski. To należy do PZPN. Tak samo PZN ma prawo do wyboru trenera skoczków. Małysz się nie pomylił, widąc to po wynikach kadry z Thomasem Thurnbichlerem.

Stoch znów przyjechał na wielkie zawody po kryzysie. Tym razem odpuścił zawody w Lake Placid, by odpocząć i dojść do siebie przed mistrzostwami świata w Planicy. Na normalnej skoczni był szósty, ze stratą zaledwie 1,4 punktu do podium. Złoto Żyły tonuje presję. Na dużym obiekcie w konkursie indywidualnym i drużynowym wszystko jest możliwe.

„Perpetui flores” – to tytuł wystawy fotografii Ewy Bilan-Stoch w Teatrze Witkacego w Zakopanem w styczniu 2020 roku. Z pomocą bukietów ułożonych z medali żona Kamila pokazała osiągnięcia największych skoczków świata. Na pomysł wpadła podczas kryzysu męża. Postanowiła wesprzeć go psychicznie, fotografując trofea, które zdobył. Od 2013 roku Stoch sto razy wygrał. ●

Dariusz Wołowski



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Wiktorii Domańskiej, która urodziła się z artrogrypozą. To rzadkie schorzenie, które powoduje wrodzone, wielostawowe przykurcze (tzw. wrodzona sztywność stawów). Dziewczynka jest już pierwszej operacji rąk w USA, czekają ją następne etapy operacji po każdym etapie prowadzona jest intensywna rehabilitacja. Do tej pory ciągła rehabilitacja i operacje dały rezultaty. Dziewczynka jest pod opieką wielu lekarzy specjalistów, Rodzice również sami rehabilitują Wiktoria poprzez wykonywanie serii ćwiczeń zleconych przez lekarza. Mimo, iż wkładają całe serce i wysiłek w samodzielną rehabilitację, nie są w stanie sami zapewnić córce powrotu do zdrowia, dlatego z całego serca bardzo prosimy o pomoc finansową, która byłaby szansą na lepsze życie dla Wiktorii.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: na pomoc i ochronę zdrowia Wiktorii Domańskiej (5943)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

